Świat MŁODYCH

Nr 41 | WARSZAWA 14. XI. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

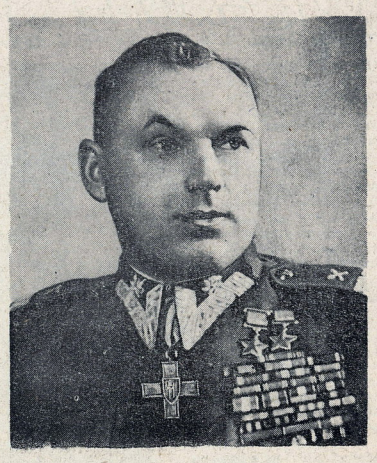

Drogą Tadeusza Kościuszki i Jarosława Dąbrowskiego, drogą Feliksa Dzierżyńskiego i Karola Świerczewskiego szedł wielki Patriota i Rewolucjonista MARSZAŁEK POLSKI KONSTANTY ROKOSOWSKI, Naczelny Dowódca W. P. i Minister Obrony Narodowej. O tym Wielkim Polaku, piszemy na stronie trzeciej.

W drużynie ŁĄCZNOŚCI

DRUŻYNOWY gliwickiej „dwunastki" druh *Leszek Wyspiański* miał na początku bieżącego roku szkolnego poważny kłopot.

— Martwiłem się — mówi druh Leszek — że drużyna „rozleci się". Większość dotychczasowych członków przeszła po obozie do ZMP. Zostało tylko kilku. A cóż to za drużyna, która liczy 6 czy 8 harcerzy? Fikcja — nie drużyna.

Pokiwałem twierdzą co głową.

— Ale zmartwienie minęło. Pewnego dnia do harcówki przyszło 15 chłopaków. Porozglądali się dookoła i wreszcie jeden zapytał: czy tu zapisują do harcerstwa? — Wtedy to od razu zrozumiałem, że „dwunastka" nadal będzie „dwunastką".

I tak zaczęła się tegoroczna praca w drużynie. Ci nowi chłopcy, to uczniowie Ośrodka Szkolenia Zawodowego. Przyjechali tutaj do Gliwic uczyć się zawodu metalowca.

Zaraz na pierwszej Radzie Drużyny postanowiono zabrać się solidnie do roboty. Zatwierdzono plan pracy, omówiono akcję letnią.

A w pierwszym powakacyjnym rozkazie były takie słowa:

„Uczcie się tak, jak na harcerzy przystało. Pamiętajcie, że ucząc się dobrze, spełniacie zaszczytny obowiązek wobec naszej Ojczyzny". Słowa nie pozostały zwykłym frazesem. Stały się bodźcem do dalszej, wytężonej pracy w szkole. Stefek Damaszewski, Heniek Kubiak i Leopold Mateusik, to harcerze, którymi chlubi się cała drużyna. Dlaczego? Dlatego, że są najlepszymi uczniami w klasie. Z nich biorą przykład inni członkowie drużyny.

*

„Dwunastka" ma dużą harcówkę, składającą się z dwóch pokoi. W jednym mieści się świetlica, w drugim sekretariat. Prawie pół sekretariatu zajmuje szafa ze skarbem drużyny—aparatami telefonicznymi. Bo trzeba wam wiedzieć, że chłopcy z „dwunastki" — to telefoniści. Inaczej mówiąc — *„dwunastka" jest drużyną łączności.*

Kiedy siedzieliśmy w izbie, Jędrek Biedrzycki (ten, co sam zrobił epidiaskop, czyli aparat do wyświetlania przezroczy) opowiadał o wielkim przyjacielu drużyny — majorze Przestaszewskim.

— To „byczy chłop", bardzo interesuje się naszą drużyną. Jak urządzaliśmy kurs łączności, przysłał nam instruktorów, którzy zapoznawali nas z aparatami telefonicznymi. Dzięki jego pomocy nauczyliśmy się wielu nowych rzeczy. Polubiliśmy nasze aparaty, zwoje drutów i szpule.

— Ale to nie wszystko. Bo łączność to tylko jeden z odcinków pracy naszej drużyny.

I tak rzeczywiście jest. Drużyna obok szkolenia łączności zdobywa stopnie sprawności i robi jeszcze masę innych rzeczy.

*

Kiedyś, na lekcji fizyki uczyliśmy się o równi pochyłej. Nie wszyscy mogli pojąć, o co chodzi. W każdym razie przychodziło to z pewnym trudem. Wtedy to powstała myśl wykonania pomocy szkolnych. Pierwszym namacalnym dowodem tego zamiaru było wykonanie właśnie równi pochyłej. Kiedy stanęła na stole, chłopcy patrzyli na nią z dumą. Oprócz równi pochyłej będą jeszcze inne pomoce szkolne. Tak mnie zapewniali. Myślę, że nie rzucali słów na wiatr, a „Świat Młodych" pomoże im.

*

Już od godziny 17 do świetlicy schodzą się harcerze. Miło jest wziąć warcaby, szachy i zagrać z kolegami.

W ostatnich tygodniach uwaga „opinii" drużyny skupia się na mistrzostwach szachowych i warcabowych. Te ostatnie są już właściwie rozstrzygnięte, przynosząc spodziewane zresztą zwycięstwo *Mietkowi Dyrdzie.* Na mistrza szachowego typuje się *Heńka Bareja.* Jak dotychczas, ma on najwięcej wygranych partii.

Nie wszystko jednak idzie w drużynie „jak po maśle". Brak sprzętu sportowego. Nawet piłki nie ma.

— Jak była pogoda — mówi jeden z harcerzy, chcieliśmy zagrać w siatkówkę, ale jak grać bez piłki?

Rzeczywiście, bez piłki grać nie można. Ale mnie się wydaje, że i na to znalazłaby się rada. W kasie drużyny pustki.

Jeśli jednak jest tylu zapalonych sportowców, to przecież można i trzeba postarać się o piłkę. Jest przecież wiele środków zdobycia pieniędzy: zbiórka makulatury, butelek, złomu. Trzeba tylko „ruszyć głową", druhowie! Udowodniliście, że stać Was na to. Macie też trudności w redagowaniu gazetki? Nie wiedzieliście, co zrobić? Trzeba było napisać do nas. Wspólnie byśmy temu zaradzili. Trudności należy przełamywać, Druhowie z „dwunastki!".

LESZEK BŁASZCZYK

FOTOGRAFIA I FILM W SŁUŻBIE POKOJU
Patrz str. 10.

W numerze

Wielka uczona polska... str. 5.

Czołg pokoju (str. 2).

Piasek... piasek... patrz str. 11.

CZOŁG POKOJU

BYŁO to na wiosnę tego roku. Na polach radzieckiego kołchozu w okolicy Riazania pojawiła się jakaś nowa maszyna o dziwnym kształcie. Na gąsienicach umieszczona była budka z masztem podobnym do małego dźwigu. Od tego „dźwigu" ciągnął się kabel, daleko — aż do budynku na skraju pola. Co było najciekawsze — cała maszyna posuwała się bez hałasu, mimo, iż ciągnęła za sobą wielki pług.

Traktor? Jeżeli traktor — to dlaczego pracuje tak cicho i po co ten kabel?

A jednak był to traktor. **Traktor elektryczny** skonstruowany przez Instytut Naukowy Elektryfikacji Wsi. Traktor taki otwiera nową epokę w historii elektryfikacji wsi, umożliwiając wykorzystanie taniej energii elektrycznej, w pracach wymagających największego wkładu energii — jak orka, siew, bronowanie.

Zaszliśmy za daleko. Zanim będziemy mówić o traktorze elektrycznym, wartoby powiedzieć parę słów o traktorze „zwykłym". Cofnijmy się więc do 1855 roku.

W mieście Bałakowo nad Wołgą w małym warsztacie mechanika Blinowa terminuje dwunastoletni Jakub Mamin. Blinow był niegdyś mechanikiem okrętowym, lecz przeniósł się na ląd, aby skonstruować „lądowy okręt na niekończących się łańcuchowych szynach".

Początkowo Mamin wykonywał zawiasy dla ogniw gąsienic, następnie pracował przy kołach zębatych. Była to praca nowa, ciekawa.

Blinow był mechanikiem okrętowym, więc jako napędu do swej maszyny chciał użyć pary. Ale przy tym dokonał on wielkiego odkrycia: niezwykłej zwrotności traktora gąsienicowego. Mianowicie, jeżeli każdą gąsienicę będzie poruszać osobna maszyna, to gdy włączy np. maszynę prawą a zatrzyma lewą, traktor skręci w lewo w miejscu.

Traktor wykonany przez Blinowa poruszał się dzięki gąsienicom nie tylko po twardym gruncie, lecz także po błotnistym, zoranym polu.

W owym czasie nikt jeszcze na całym świecie nie myślał nawet o traktorze gąsienicowym. W Ameryce dopiero w 1899 roku utworzyła się pierwsza firma produkująca lokomobile na kołach. W carskiej Rosji nie doceniono wynalazku Blinowa — umarł, nie doczekawszy się uznania. Ale pozostał jego uczeń — Jakub Mamin.

Mamin postanowił dalej kontynuować pracę Blinowa. Z ciemnej, zadymionej kuźni w Bałakowie wychodzą w świat w 1893 i 1903 roku nowe modele traktorów.

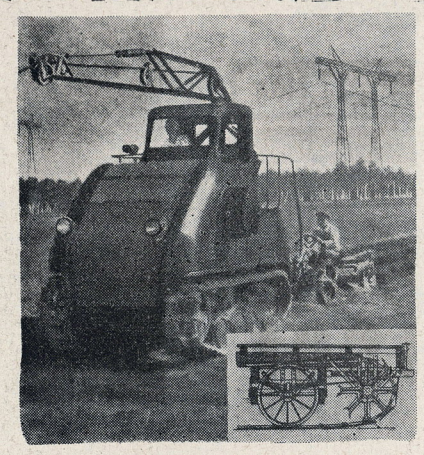

Taki traktor — ukazał się pod Riążaniem w ZSRR.

W okolicach Bałakowa trudno było dostać benzynę — przywoziło się ją Wołgą z dalekich stron. Natomiast nafta była tania. Jeżeli traktor miał być dostępny dla chłopów, jego napęd nie mógł być kosztowny. Dlatego też Mamin konstruuje traktor napędzany naftą.

Jednakże i ta maszyna nie była szeroko rozpowszechniona — była jeszcze za droga dla chłopów. Nadal na polach konie ciągnęły pługi, nadal nie było żadnych ułatwień w pracy wieśniaka.

Nadeszła rewolucja w 1917 roku. Włodzimierz Lenin planuje przeobrażenie rosyjskiej wsi. W tym celu potrzebne są maszyny rolnicze. Na początku 1918 roku Jakub Mamin zostaje wezwany do Moskwy. Po rozmowie z Leninem organizuje w obwodzie Saratowskim fabrykę traktorów własnej konstrukcji, produkującą dziennie dziesięć maszyn. Taki był początek wzrastającej z roku na rok — dziś już gigantycznej produkcji traktorów dla wsi Związku Radzieckiego.

W jakim celu produkuje się takie ilości traktorów?

Traktor zastępuje konia przy orce i bronowaniu. Ale „zastępstwo" to nie jest tylko formalne.

Traktor jest silniejszy wielokrotnie od konia, nie „męczy się" i może wykonać w ciągu dnia wiele większą pracę.

Praca człowieka przy obsłudze traktora jest o wiele lżejsza od pracy przy pługu.

Z tych powodów wprowadzenie traktorów na wsi umożliwiło zaoranie i uprawę olbrzymich obszarów pól, wielokrotne wzmożenie produkcji rolniczej.

I to jest jeden z powodów, dla którego mówimy, że traktory zmieniły wygląd wsi.

*

Na tym zdawałoby się, kończy się historia traktoru.

A właściwie — wcale się nie kończy. Wynalezienie traktoru elektrycznego otwiera nową epokę jego historii. Traktor elektryczny jest:

tańszy w wykorzystywaniu;

prostszy w budowie, a więc wymaga mniej remontów;

prawie dwa razy szybszy od traktoru zwykłego;

zawsze gotowy do pracy — nie zamarza, nie trzeba wozić paliwa.

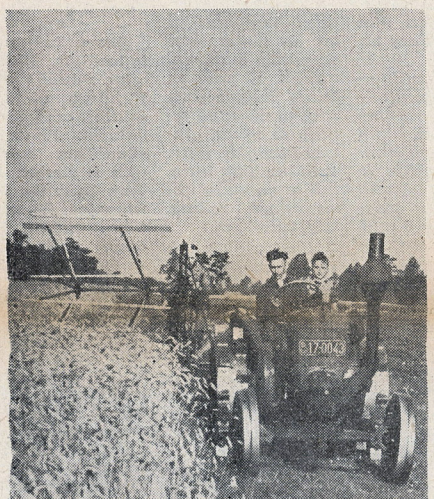

Traktory — orzą i sieją...

Jednej tylko rzeczy wymaga traktor elektryczny — zelektryfikowanej wsi. Ale w ZSRR takie wsie są prawie wszędzie. I dlatego traktor elektryczny coraz częściej pojawia się na polach Związku Radzieckiego.

*

Wiemy wszyscy jak wygląda czołg. Ciężka, olbrzymia maszyna na gąsienicach. Jej ukazanie się zwiastowało śmierć, zniszczenie. Ale są też inne maszyny poruszające się na gąsienicach. Ich pojawienie się na polach zwiastuje ułatwienie pracy ludzkiej, większe zbiory, więcej chleba. Takich maszyn posiada najwięcej na świecie Związek Radziecki; coraz częściej pojawiają się one na polach Polski, Czechosłowacji, Rumunii. **Są nimi traktory — czołgi pokoju.**

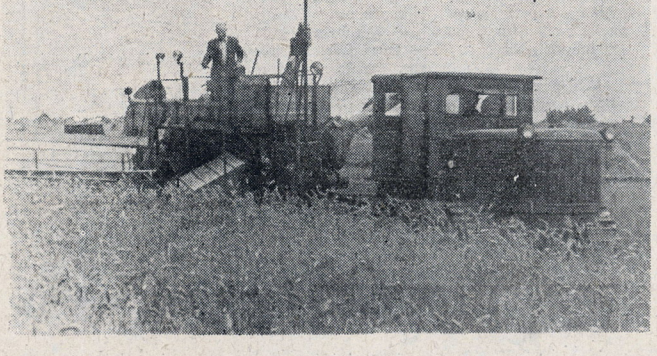

Na polach lubelszczyzny — pojawiły się pierwsze kombajny.

PRASA PIONIERSKA PISZE

MY NIE CHCEMY WOJNY

Pod tym tytułem zamieszcza miesięcznik „PIONIER" (wydawany dla dzieci przez Komsomoł), następujący list czytelniczki:

„Już długo żyję w domu dziecka, ale dobrze do dziś pamiętam jak w 1941 roku do naszej wsi Bukatino na Białorusi wtargnęli faszyści. Miałam wtedy 6 lat. Mój ojciec pracował jako przewodniczący kołchozu. Jak tylko weszli faszyści uciekł do lasu — do partyzantki. Mnie i mego starszego brata Sawkę matka też wysłała do lasu. Od czasu do czasu nocą przekradaliśmy się do domu. Faszyści wyśledzili nas. Pewnego dnia zajechała pod dom ciężarówka. Zorientowaliśmy się, że to obława, było jednak już za późno.

Wywieźli nas do Niemiec. W niewoli w obozie oświęcimskim rozłączyli nas z matką i tak pozostaliśmy już na zawsze sami.

To bardzo ciężko żyć w faszystowskim więzieniu - obozie. Ja do dziś dnia nie mogę zapomnieć brutalnego konwojenta z białą trupią czaszką na zielonym rękawie munduru. Był on gorszy od śmierci. Prześladował nas na każdym kroku.

Nie zapomnę nigdy jak w obozie wypalano nam wszystkim na rękach numery. Krzyczałam, wyrywałam się, ale trzymali mnie mocno, wypalając mi piętno - numer 66125.

Wiele dzieci umarło z zimna i głodu, wiele z tego, że zrobiono ich dawcami krwi. Brano ją szklankami. Ja też byłam dawczynią krwi. Naszą krew faszystowscy lekarze przetaczali swoim rannym oficerom.

Było nam bardzo ciężko. Ale doczekaliśmy się jasnych dni. Armia Radziecka oswobodziła nas. Było to 17 lutego 1945 roku. Usłyszeliśmy zbliżającą się strzelaninę. Kaci - faszyści okazywali wielkie zdenerwowanie. Kierownikowi obozu rozkazano zagnać nas do jednego baraku i żywcem spalić.

Obawiał się jednak, że wkrótce ujmą go żołnierze radzieccy. Toteż spalił tylko barak, a nas — półtora tysiąca dzieci — kazał wygnać do pobliskiego wąwozu. Postawił nad nami straż a sam uciekł. Leżeliśmy w śniegu całą noc. Rankiem nadjechały czołgi sowieckie. Chociaż po drugiej stronie wąwozu faszyści rozpoczęli obstrzeliwać nas i tanki, ruszyliśmy biegiem do naszych. Nasi tankiści ostrzegali nas. Wołali, abyśmy nadal leżeli, bo nas faszyści zastrzelą. Nic naszego biegu nie mogło wstrzymać.

Byliśmy szczęśliwi. Szybko, jeden przez drugiego, opowiedzieliśmy naszym żołnierzom nasze przeżycia, nasze tortury. Tankiści wsiedli do maszyn i udali się w pościg za komendantem obozu i innymi faszystami.

Na wiosnę, kiedy drzewa puściły pączki, przywieziono nas do Kijowa. Było to w świątecznym dniu 1 maja. Większość dzieci, a ja wśród nich, nie wyszliśmy na wielką manifestację. Byliśmy tak chorzy i słabi, że tylko z okien przyglądaliśmy się pochodowi. Ulicami szli demonstranci z pieśnią i muzyką. Do okien podchodzili ludzie i rozmawiali z nami serdecznie. Z największą radością rozmawialiśmy jednak z naszymi żołnierzami.

A potem na całe lato pojechaliśmy do uzdrowiska na Krym. Dziś jestem zdrowa, ale przeżycia wojny pozostaną mi w pamięci na całe życie. I wszystkie dzieci osierocone tak jak ja, nienawidzą tych, którzy dążą do nowej wojny.

My nie chcemy wojny. Nie może się ona powtórzyć".

LUSIA JUPATOWA
wychowanka 13 Domu Dziecka w Kijowie

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

Marszałek Polski Konstanty Rokosowski

Wydarzenie wielkie i radosne

DNIA 7 listopada prasa przyniosła wiadomość: KONSTANTY ROKOSOWSKI — mianowany przez Prezydenta MARSZAŁKIEM POLSKI, MARSZAŁEK KONSTANTY ROKOSOWSKI — MINISTREM OBRONY NARODOWEJ. Marszałek Polski MICHAŁ ŻYMIERSKI powołany na poważną, nową FUNKCJĘ PAŃSTWOWĄ. Marszałek ŻYMIERSKI — CZŁONKIEM RADY PAŃSTWA.

Ta wiadomość zawarta w opublikowanych dokumentach oficjalnych mówi o WIELKIM I RADOSNYM WYDARZENIU.

Jest to WIELKIE I RADOSNE wydarzenie — ponieważ Konstanty Rokosowski jest TYM POLAKIEM, który walczył od młodości za wolność ludu, który swym życiem i walką powiększył szereg Polaków, walczących za wolność WASZĄ I NASZĄ. Walczył tak — jak TADEUSZ KOŚCIUSZKO, HENRYK DĄBROWSKI, JÓZEF BEM, JAROSŁAW DĄBROWSKI, GENERAŁ ŚWIERCZEWSKI — walczyli na barykadach i polach bitew ruchów rewolucyjnych.

— Tak jak dziesiątki Polaków — z FELIKSEM DZIERŻYŃSKIM na czele — MARSZAŁEK ROKOSOWSKI stanął w szeregach żołnierzy Rewolucji Październikowej — tam, gdzie było miejsce Polaka patrioty — bojownika o sprawę ludu — o socjalizm.

Konstanty Rokosowski wzmacniając siłę ZSRR — państwa, które pierwsze uznało niepodległość Polski—BUDOWAŁ ZARAZEM podstawy nowej Polski. Kierował wreszcie bezpośrednio armią, NIOSĄCĄ NAM wyzwolenie i nowe życie.

— Jest to WIELKIE I RADOSNE wydarzenie — ponieważ objęcie przez znakomitego dowódcę — jednego z najwybitniejszych dowódców stalinowskich, bohatera Stalingradu, Kurska — teki MINISTRA OBRONY NARODOWEJ — jest poważnym wzmocnieniem naszego wojska.

Sprawi to, że Wojsko Polskie w wielkim stopniu korzystać będzie z bogatego doświadczenia Armii Radzieckiej, której historię wytyczają druzgocące zwycięstwa nad wrogami wolności i pokoju.

Siła i wyszkolenie naszego wojska, na czele którego staje jeden z najwybitniejszych dowódców naszej epoki, KONSTANTY ROKOSOWSKI, to faktyczne wzmocnienie obozu pokoju.

Wrogowie pokoju boją się siły. Miliony ludzi nie chcą wojny. WROGOM POKOJU CORAZ TRUDNIEJ szerzyć histerię wojenną, — NIEMOŻLIWYM staje się przekonywać, że wojna byłaby „spacerkiem" od Berlina do Moskwy. Wrogom pokoju coraz trudniej PCHNĄĆ nawet marzących o odwecie faszystów niemieckich na granice — których broni wojsko pod dowództwem JEDNEGO Z POGROMCÓW HITLERYZMU — ROKOSOWSKIEGO, na granice, których straż — to sojusz państw ludowych i ZSRR.

Jest to WIELKIE I RADOSNE WYDARZENIE — ponieważ mówi ono o stale pogłębiającej się przyjaźni na wspólnej drodze narodów Polski i ZSRR w walce o trwały pokój i postęp. Na prośbę Prezydenta Bieruta — Rząd ZSRR oddał do dyspozycji władz polskich jednego ze swych najlepszych dowódców — POLAKA — MARSZAŁKA ROKOSOWSKIEGO.

Świadczy to o głębokim internacjonalizmie, który we wzmocnieniu wszystkich państw — rzeczników postępu — widzi gwarancję pokoju, widzi zwycięstwo idei socjalizmu.

„Naród nasz jest dumny, że Polak, robotnik warszawski stał się jednym z najznakomitszych dowódców w wojnie z hitleryzmem, okrył się sławą zwycięzcy spod Stalingradu i Kurska — zapisał się po wsze czasy w dziejach Narodu Polskiego jako dowódca wojsk radzieckich, które wyzwoliły ziemie polskie". — Tymi m. in. słowy wita w swym rozkazie MARSZAŁKA ROKOSOWSKIEGO — CZŁONEK RADY PAŃSTWA MARSZAŁEK MICHAŁ ŻYMIERSKI.

Witamy warszawskiego kamieniarza, wielkiego patriotę i rewolucjonistę, jednego z NAJBARDZIEJ ZASŁUŻONYCH obywateli Polski Ludowej, dwukrotnego bohatera Związku Radzieckiego, odznaczonego najwyższymi orderami ZSRR i Polski, który przystępuje do pracy w kraju, aby i dalsze swoje życie poświęcić wielkiej sprawie wolności i bezpieczeństwa narodu — trwałości i sprawiedliwości pokoju. Sprawie, której oddał każdą chwilę swego życia. (WUKA).

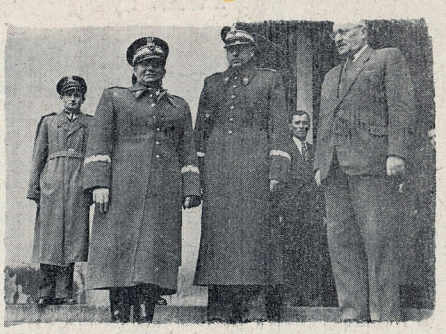

Marszałkowie Konstanty Rokosowski i Michał Żymierski

Zawsze z ludem, dla ludu

16-LETNI CHORĄŻY

ROK 1912. Echo masakry robotników z nad rzeki Leny rozeszło się szeroko po całej carskiej Rosji, dotarło do Polski. Strajkują robotnicy Moskwy i Petrogradu, fala proletariatu manifestującego swą nienawiść do rządów kapitalistyczno - carskich zalała również ulice Warszawy. Uzbrojeni po zęby żandarmi przypuścili szturm na bezbronny lud. Ginie chorąży demonstracji. Czerwony sztandar proletariatu wypada z jego rąk, chyli się... nagle przez tłum przedziera się wysoki, szesnastoletni chłopak. Jednym szarpnięciem odrywa sztandar od drzewca ukrywając go na piersi. Niestety, żandarmi zauważyli ten ruch. Już go otoczono. Popychany i bity dostaje się wraz z innymi do więzienia na Pawiaku.

Kim jest ten chłopak o gorejących oczach, w wytartym, roboczym ubraniu, który z taką zaciekłością bronił symbolu walki ludu robotniczego?

To Konstanty Rokosowski. Kostek, jak go nazywali dawno zmarli rodzice. Dumny byłby z syna stary maszynista Rokosowski gdyby żył. Ale cóż, osiem lat temu ciężko kontuzjowany w katastrofie kolejowej, pozbawiony opieki lekarskiej po rocznej chorobie umiera. Z tą chwilą kończy się spokojne dzieciństwo Kostka. Ośmioletni chłopak zaczyna rozumieć jaka jest dola robotniczego dziecka w ustroju kapitalistycznym.

TAKIE BYŁO DZIECIŃSTWO

Nędza zapukała do mieszkania Rokosowskich. To ona zmusiła matkę Kostka do szukania pracy w fabryce pończoch, mimo, że jest z zawodu nauczycielką. To przez nią umiera siostra Kostka — Maria. To ona, wytwór kapitalizmu, jest również powodem śmierci matki Kostka.

Niespełna czternastoletni chłopak zostaje sierotą. Teraz musi liczyć tylko sam na siebie. Dzieciństwo minęło bezpowrotnie. Póki żyła matka chodził Kostek do szkoły technicznej, tak jak pragnął tego ojciec. Teraz trzeba zrezygnować z nauki — trzeba już pracować jak dorosły. Twarde są to słowa dla czternastoletniego chłopca.

WŚRÓD BRACI ROBOCIARSKIEJ...

Najpierw ogłuszający stukot maszyn w fabryce trykotaży, tej samej, w której jeszcze tak niedawno pracowała matka. Nie odpowiadała ta praca Kostkowi. Na Pradze są warsztaty kamieniarskie majstra Wysockiego. Szybko nauczył się Kostek rzeźbić w kamieniu. Jest zdolny, pełen zapału do pracy.

To on, Kostek z taką zręcznością obciosywał granitowe części budującego się w tym czasie Mostu Poniatowskiego, „Trzeciego Mostu" jak go dawniej nazywano.

Ale nie tylko sztukę rzeźbienia poznał Kostek w warsztacie kamieniarskim. Poznał co znaczy ucisk imperatora Rosji, co znaczy walka klasowa proletariatu.

Dwa miesiące spędzone na Pawiaku to szkoła świadomości klasowej Kostka Rokosowskiego. Tam pojął całą istotę walki proletariatu, walki o lepsze jutro. Jego nauczycielami byli współwięźniowie - robotnicy — świadomi działacze polityczni.

Wymizerowany wyszedł Kostek z więzienia, mocny jednak na duchu, bogaty w wiedzę życia. Wraca znów do pracy, do swego warsztatu kamieniarskiego. Pracę przerywa wybuch I-szej wojny światowej. Mundur karabin...

WOJNA — O CO?

Głuchy pomruk armat, świst kul... Konstanty Rokosowski walczy najpierw jako żołnierz, następnie jako podoficer Kargopolskiego Pułku Dragonów. Wojska carskie ponoszą klęski jedna po drugiej, wycofują się z Polski. Daleko pozostanie teraz rodzinna Warszawa z Pragą, gdzie się urodził, ze starym Marienstzatem, gdzie mieszkał. Ale wojna to także wielki przełom w życiu Konstantego Rokosowskiego. Zastanawia się o co właściwie walczy, myśli nad tym, w jaki sposób obalić carat — uwolnić ludy Rosji, wrócić do Polski. wolnej ale takiej — w której oddychać się będzie pełną piersią.

W swoim pułku spotyka rewolucjonistów, ci ludzie i ich idee stają mu się bliskie. Pojmuje, że wyzwolenie proletariatu rosyjskiego, to droga do wyzwolenia ludu polskiego. Całe jego życie, gorzkie życie dziecka robotniczego pozwoliło mu pokochać i zrozumieć wielką sprawę socjalizmu.

TU IDZIE O WOLNOŚĆ

To też, gdy rozpoczą. nową kartę dziejów świata Wielki Październik, Konstanty stanął w szeregach rewolucjonistów, aby walczyć za sprawę socjalizmu za wolność ludów. Wraz z innymi przekształca swój pułk w jednostkę Czerwonej Gwardii i zostaje wysunięty na stanowisko zastępcy dowódcy. Jakże inny jest Ural, Syberia, jak inne są piaski Mongolii od kraju, w którym się urodził i wychował, tutaj jednak toczy się bój o wolność braci - robotników Warszawy, o sprawę wolności tych, wśród których się wychował. Rośnie świadomość rewolucyjna i doświadczenie bojowe Konstantego Rokosowskiego. On, zwykły robotnik warszawski zostaje dowódcą 30-go kawaleryjskiego pułku Armii Czerwonej, odznaczony radzieckimi orderami Czerwonego Sztandaru i orderem mongolskim Czerwonego Sztandaru.

LATA NAUKI

Rewolucja zwyciężyła. Konstanty Rokosowski nie może wrócić do ojczyzny, kraju rządów kapitalistów i obszarników. Pozostaje w Armii Czerwonej, staje do służby władzy robotniczej państwa budującego socjalizm, państwa, które jest oparciem dla rewolucyjnej walki robotników całego świata. Teraz może ziścić się jego marzenie — może uczyć się. To już nie nauka kilkunastoletniego chłopca z Warszawy. To nauka żołnierza, przyszłego obrońcy socjalizmu. Szybko mijają lata. Wyższa Szkoła Wojskowa, Wyższe Akademickie Kursy Sztabu Generalnego, dowództwo brygady, dywizji, a wreszcie korpusu kawaleryjskiego.

DROGĄ DO ZWYCIĘSTW

Wojna! Druga wojna światowa. Moskwa zagrożona! Ale w Moskwie jest Stalin, są wyszkoleni oficerowie. Jednym z głównych wykonawców Planu Stalinowskiego jest Konstanty Rokosowski. To on broni Szosy Wołokołamskiej, to on jest dowódcą Frontu Briańskiego, Frontu Dońskiego. To jemu i marszałkowi Woronowowi przesyła Generalissimus Stalin depeszę gratulacyjną po całkowitym rozbiciu wojsk niemieckich, otoczonych pod Stalingradem. To on, Konstanty Rokosowski przyczynił się do tego, że zostały poołżone podwaliny pod wyzwolenie Warszawy.

Daleka jest droga do Ojczyzny. Krwawy, pełen walki i znoju prowadzi szlak do stolicy Polski. Kursk, Ukraina, zimne wody Dniepru, Słuck, Stołpce, Nieśwież, Mińsk, Kowel i... przed oczami Konstantego Rokosowskiego rozciąga się długa wstęga Bugu. Tam, za rzeką jest jego ziemia ojczysta, Polska, do której tęsknił przez tyle lat. Szybko, coraz szybciej bije serce dowódcy. Już blisko! Szybko biją też serca żołnierzy polskich, —żołnierzy I Armii—walczącej w składzie Frontu Rokosowskiego, duma rozpiera im piersi — to pod jego dowództwem będą forsowali linię Bugu, to z nim ramię przy ramieniu będą wyzwalać ziemię ojczystą.

JEGO WARSZAWA...

Do Warszawy! Ujrzeć znów maleńkie kamieniczki Marienstzatu, z mostu Poniatowskiego patrzeć na wolne miasto — miasto rowej przyszłości.

I znów nowy krwawy szlak — Lublin, Dęblin, Puławy, Łuków, Siedlce, Mińsk Mazowiecki — widać już przedmieścia Pragi. 14 wrzesień 1944 rok. Praga wyzwolona! U stóp wije się Wisła. Wisła, w której wodach odbija się nocą łuna płonącej Warszawy.

Przyjść z pomocą powstańcom warszawskim, sforsować Wisłę w samej Warszawie — rozkaz rozpoczęcia próby wykonania tego gigantycznego zadania wydany. Niestety, antyradziecka postawa dowództwa AK niweczy plany. Mimo to artyleria Frontu wspiera powstańców, a od chwili, w której przedarły się przez Wisłę na Pragę łączniczki AL — ZWM-ówki Jaworska i Balcerzak i przedstawiły tragiczną sytuację wojsk powstańczych — noc w noc dokonywane są zrzuty broni i żywności dla walczących. Tak oto Konstanty Rokosowski, dziecko robotniczej Warszawy, wrócił do Polski nie tylko jako jeden z czołowych dowódców Armii Radzieckiej, lecz także jako dowódca tysięcy żołnierzy polskich, walczących o wolność swej ojczyzny.

Wojna ma się ku końcowi. Prusy Wschodnie są jeszcze w rękach niemieckich i tam uderza Marszałek Rokosowski. Jedno po drugim wyzwala stare, słowiańskie miasta. Szlak, zwycięski szlak Konstantego Rokosowskiego kończy się na Łabie.

Całym swym życiem, życiem robotnika - rewolucjonisty, życiem żołnierza socjalisty i żołnierza wolności Polski zasłużył się Marszałek Konstanty Rokosowski swojej ojczyźnie.

ŚWIAT i MY

Na całym świecie obchodzono uroczyście 32 rocznicę Rewolucji.

W MOSKWIE 6 bm. odbyło się uroczyste posiedzenie Moskiewskiej Rady Delegatów, na którym wygłosił przemówienie członek Biura Politycznego KC WKP(b) G. MALENKOW.

Malenkow zakończył swe przemówienie słowami:

„Wielka Rewolucja Październikowa żyje i zwycięża w tej walce, którą prowadzi potężny front zwolenników pokoju, demokracji i socjalizmu przeciwko siłom agresji imperialistycznej, przeciwko podżegaczom do nowej wojny.

Niechże się pienią z wściekłości ci, na których historia wydała wyrok. Im większy szał ogarnia obóz podżegaczy wojennych, tym więcej powinno być spokoju i opanowania w naszym obozie pokoju. Kroczymy pewnie pod kierownictwem naszego genialnego Nauczyciela i Wodza — Towarzysza Stalina — na spotkanie jutra. Wiemy z całą pewnością — zwycięstwo socjalizmu i demokracji na całym świecie jest nieuniknione".

*

W WARSZAWIE na akademii przemawiał F. JÓŹWIAK - WITOLD, członek Biura Politycznego KC PZPR oraz W. LEBIEDIEW, ambasador ZSRR w Polsce.

Uroczyste akademie odbyły się także w Czechosłowacji, Bułgarii, Węgrzech, Chińskiej Republice Ludowej, Niemieckiej Republice Demokratycznej. Klasa robotnicza państw kapitalistycznych — mimo szykan i zakazów — przyłączyła się do tych manifestacji.

*

W Polsce został wyłoniony OGÓLNOKRAJOWY KOMITET OBCHODU 70-LECIA URODZI JÓZEFA STALINA. Przewodniczącym został PREZYDENT R. P. BOLESŁAW BIERUT. W skład Komitetu weszli przedstawiciele całego narodu polskiego — działacze polityczni, robotnicy, rolnicy, uczeni i artyści.

Przyjechał piasek

JASIA Blinowskiego, zastępowego „Ochotników" spotkałem, kiedy wracał ze szkoły.

— Niech druh przyjdzie do nas zobaczyć jak pracujemy — powiedział Jaś.

Nazajutrz poszedłem do Szkoły Podstawowej im. gen. Karola Świerczewskiego na ulicę Parkową w Warszawie. Przy szkole są dwie drużyny: harcerek i harcerzy. Czy pracują dobrze — oceńcie sami.

RYSUNKI TECHNICZNE W KL. VIII.

LEKCJA rysunków „zwykłych jest bardzo przyjemna — rysunków technicznych — trochę mniej, zwłaszcza, jeśli „zapomniało się" cyrkla i kątomierza.

W kl. VIII-ej nie wszyscy mają przyrządy. Pani prof. Maślankiewicz znajduje jednak radę.

— Krysiu! Idź do spółdzielni i pożycz 10 cyrkli.

Krysia zastanawia się. — Czy w spółdzielni jest ktoś? Ach, przecież zespołowa robi tam porządki — przypomina sobie po chwili.

2 minuty i 10 cyrkli już jest. Lekcja odbywa się normalnie.

— Bardzo ładnie pisze „kursywą" Wiśliczkówna — mówi pani profesorka.

A ja zastanawiam się, kto to może być — zespołowa, o której wspomniała Krysia.

TRZEBA PRZYZNAĆ — DOBRY POMYSŁ!

OKAZUJE się, że cała szkoła jest podzielona na zespoły. Zespołów jest 10. Oto ich zadania a zarazem nazwy: Organizowanie pauz, organizowanie apeli, porządek w szatniach, czytelnictwo, gazetka, spółdzielnia, akcja odbudowy Warszawy, higiena i estetyka, świetlica oraz TPP-R. Zespoły zamieniają się specjalnościami co 2 miesiące.

TAK TO WYGLĄDA W PRACY:

ZASTĘP III-ci „Przodowników" z kl. VI jest obecnie ze społem świetlicowym. W izbie czysto i ładnie. Na ścianie wisi plan pracy, na którym wymieniony jest termin, nazwisko kolegi odpowiedzialnego za wykonanie planu i wyniki. Harcerki z kl. VI-tej są zespołem „Spółdzielni". Przez dwa miesiące prowadzą szkolny sklepik. Zespół organizowania pauz to harcerze i harcerki z kl. V-tej. Urządzają oni podczas przerw zabawy, nastawiają płyty i pilnują porządku.

Drużynowy 44 WDH Felek Naczulski, który jest uczniem kl. 8 opowiada o pracy zespołu „Odbudowy Warszawy".

— „Urządziliśmy zbiórkę pieniężną, rozsprzedając znaczki i zorganizowaliśmy w szkole akcję odgruzowania Stolicy.

Codziennie przed lekcjami cała młodzież zbiera się na sali gimnastycznej, gdzie wysłuchuje komunikatów p. Dyrektorki, ostatnich wiadomości z prasy i śpiewa jakąś pieśń. Te apele i „prasówki" urządza zespół „Organizowania apeli".

Wisi już w szkole nowy numer gazetki wydany z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Gazetkę wydał zespół „TPP-R". Zespół zmienia się co 2 miesiące, przewodniczący zostaje jednak ten sam, gdyż Zarządu Koła nie można tak często zmieniać.

„PRZYJECHAŁ PIASEK!"

BARDZO się ucieszyłam, kiedy drużynowy powiedział mi, że zaraz odbędzie się zbiórka 3-go zastępu. Poszedłem na 3 piętro, ale zbiórki nie było. Wiecie czemu? Przyjechał samochód z białym wiślanym piaskiem do szkolnej skoczni. — Idziemy sypać piasek — powiedział zastępowy III-go. I poszli.

Po chwili pracowali już z zapałem. Wśród nich przyboczny druh Mietek Trościanko — ten sam, który przemawiał w imieniu harcerstwa na Konferencji Młodych Bojowników o Pokój. Mietek powiedział wtedy:

„Będziemy się dobrze hartować w Harcerstwie, żeby się na uczyć jak dobrze żyć i dobrze pracować".

KRESKA ZNACZY DUŻO

W każdej klasie wisi tablica, na której umieszczone są nazwiska uczniów i następujące rubryki: panowanie nad sobą, obowiązkowość, czystość, stosunek do kolegów, uspołecznienie.

Nauczyciel zwracając uwagę jakiemuś gadule, stawia mu przy nazwisku kreskę. W wypadku zapomnienia przez ucznia ze szytu, kreska zjawia się w rubryce „obowiązkowość". 5 kresek — „4"-ka z zachowania, 10 kresek — zawieszenie w drużynie. Żeby uniknąć kresek w rubryce „czystość", zespół „higieny i estetyki" sprawdza czystość i porządek we wszystkich klasach.

HASŁA NIE NA WIATR

Każda klasa obrała sobie jakieś hasło:

„Walczymy o Pokój!", „Jesteśmy dobrymi kolegami!" i inne.

Harcerki i harcerze wygłaszają pogadanki na tematy haseł i prowadzą stałą akcję wprowadzania ich w czyn.

GŁOS ZZA OKNA

Po 6-tej lekcji w kancelarii u p. Dyrektorki zebrał się Zespół Młodzieżowy. Przyszła Przewodnicząca Koła ZMP, drużynowa i drużynowy harcerzy, przewodnicząca zespołu „spółdzielczego" oraz zespołu „TPP-R".

Z podwórka, gdzie chłopcy noszą piasek z ciężarówki, dolatuje głos nauczycielki:

— Janiszewski! Nie wolno samemu nosić kubła! Niech ci ktoś pomoże!

— Zespół Młodzieżowy ma czuwać nad życiem szkoły — mówi Pani Dyrektorka — przewodnicząca Zespołu.

Druhna Krysia Komarówna odczytuje protokół z walnego zebrania „Społeczności Szkolnej"

Zespół Młodzieżowy rozpatruje wnioski z walnego zebrania.

— Niestety — stwierdza pani dyrektorka — młodsze klasy mogą się poszczycić lepszymi wynikami, niż ich starsi koledzy.

Np. w kl. III-b jest współzawodnictwo w czystości i porządku między rzędami ławek. Gdy nauczycielka wchodzi do klasy, trzej „rzędowi" meldują którzy uczniowie mają nieprzygotowania lekcję, którzy zapomnieli zeszytu itp. W III-b wyniki są coraz lepsze: wykroczeń coraz mniej.

„O 2 KUBŁY"

Zastępy harcerskie zdobywają stopnie i sprawności w zespołach. Szkoła wygląda ładnie i czysto. Aż przyjemnie się uczyć w niej.

Kiedy wychodziłem, chłopcy nosili jeszcze piasek. Podzastępowy „III-go" krzyknął do jakiegoś druha:

Przegoniłem Cię o 2 kubły!

TADEUSZ STRUMFF

Z harcerskiej Bydgoszczy

Harcerze bydgoscy przy zbieraniu jabłek w PGR — Komorowo.

Mamy już poza sobą wrzesień i październik — miesiące planowania i przygotowania się do pracy.

Obecnie przystąpiliśmy do regularnych zajęć, które zostały podjęte z zapałem i ochotą. Drużyny przygotowują się do zdobywania nowych stopni i sprawności. Rywalizują w zdobywaniu pierwszych miejsc w punktacjach hufca; o miano najlepszej drużyny.

Drużyny przygotowały się do marszów jesiennych, urządziły ogniska, wykonały gazetki ścienne, zbierały zioła dla Państwowej Centrali Zielarskiej.

Ostatnio ochotniczo 80 druhen i druhów wyjechało do Państwowych Gospodarstw Rolnych, celem zbierania jabłek. Miało to miejsce w dwie kolejne niedziele: dnia 9. 10. i dnia 16. 10. Zbiórka była zwołana na godz. 7-mą rano, powrót nastąpił o godz. 18-tej. Dwa samochody ciężarowe zawiozły rozśpiewaną brać harcerską do Komorowa k. Wyrzyska. Wiatr dął. Twarze i ręce posiniały, a śpiew jednak nie milkł, a dobry humor dopisywał.

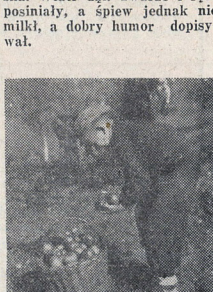

Od ziarnka do ziarnka, a zbierze się miarka. Właściwie to od jabłka do jabłka... a zebrali harcerze tych jabłek

Po przybyciu na miejsce harcerze podziwiali wspaniałe zasprowadzone PGR. W sadzie rozciągającym się na przestrzeni około 100 ha ziemi, rosły grusze i jabłonie. Harcerze dzielnie zabrali się do pracy. W rezultacie zebrali 10 ton jabłek. W sumie przepracowano 2400 harcerzo - godzin. Po zakończeniu pracy Zarząd PGR poczęstował wszystkich zbierających smaczną grochówką. Po tem nastąpił powrót do domu przy śpiewie i ogólnym zadowoleniu po pożytecznie i przyjemnie spędzonym dniu.

W związku z tym Hufiec ZHP - Bydgoszcz wzywa do współzawodnictwa Hufiec ZHP — Toruń i Szubin oraz życzy im pomyślnych wyników w pracy.

A. ZIELIŃSKI
Bydgoszcz

U nas jest tak...

„ŚWIAT MŁODYCH" PISMEM NIE TYLKO HARCERZY

Drużyny hufca Piła współzawodniczą w rozpowszechnieniu „Świata Młodych" wśród młodzieży zarówno zorganizowanej jak i niezorganizowanej. Pierwszy etap współzawodnictwa trwa od 10 października br. do 1 lutego 150 Drużyna, która w pierwszym etapie zaprzedaje największą ilość egzemplarzy „Świata Młodych", otrzyma w nagrodę: bibliotekę harcerską.

Akcja ta cieszy się dużą popularnością. Już w pierwszym tygodniu współzawodnictwa sprowadzono 200 egzemplarzy pisma. Liczba ta w przeciągu dwóch tygodni wzrosła do 400 egzemplarzy.

Jak dotąd najlepsze wyniki osiągnęła IV Drużyna Harcerek im. Marii Curie - Skłodowskiej w Pile, rozsprzedając tygodniowo 50 egzemplarzy.

R. ZIELIŃSKI
Piła.

JESZCZE NA CZEŚĆ ZJAZDÓW WOJEWÓDZKICH ZMP

W całym kraju odbywają się wojewódzkie Zjazdy ZMP. Zewsząd napływają meldunki o zobowiązaniach harcerzy, którzy pragną to uczcić wydatniejszą pracą i lepszymi postępami w nauce.

* * *

Harcerki 7-ej drużyny im. Konopnickiej w Opocznie postanowiły uczcić dzień zjazdu wzmożoną pracą w szkole. A więc nie dopuścić do żadnej noty niedostatecznej, do spóźnień na lekcje i zebrania, zaprowadzić wzorowy ład w klasie. Zobowiązały się także zorganizować imprezę rozrywkową dla najmłodszych z klas pierwszych i drugich.

Podobne zobowiązania podjęli harcerze z Budzewic.

* * *

Harcerze z Lubania na Dolnym Śląsku postanowili uporządkować teren wokół Domu Młodzieżowego, przeprowadzić zbiórkę złomu podnieść poziom ideologiczny członków. Drużynowi i członkowie hufca zobowiązali się przepracować jeden dzień w kopalni węgla brunatnego i zarobione pieniądze przekazać na budowę CDM.

* * *

22 i 23 października odbyła się w Łodzi I Miejska Konferencja Związku Młodzieży Polskiej. Wzięli w niej także udział harcerze. W imieniu harcerstwa przemawiała druhna Henia Stęgowska i druh Bogdan Szymański. Druhna Henia powitała konferencję ZMP, na następnie złożyła meldunek uczestnikom obrad:

„...MY WSZYSCY RAZEM Z WAMI WALCZYMY O ZBUDOWANIE POLSKI, W KTÓREJ WSZYSCY LUDZIE BĘDĄ BRAĆMI. BĘREJ WSZYSCY UCZYĆ SIĘ I PRACOWAĆ, ABY PRĘDZEJ ZBUDOWAĆ POLSKĘ SOCJALISTYCZNĄ, CHCEMY DOBRZE SŁUŻYĆ ŻYĆ WIELKIEJ SPRAWIE WALKI O POKÓJ NA ŚWIECIE. MELDUJĘ WAM, ŻE Z OKAZJI WASZEJ KONFERENCJI HUFIEC ŁÓDŹ-ŚRÓDMIEŚCIE ZORGANIZOWAŁ 7 DRUŻYN HARCERSKICH I 8 ZUCHOWYCH. ZE HUFIEC ŁÓDŹ - BAŁUTY ZORGANIZOWAŁ NA TERENIE SZKÓŁ 9 KĄCIKÓW CZYSTOŚCI, ŻE HUFIEC ŁÓDŹ - CHOJNY ZORGANIZOWAŁ IMPREZY, Z KTÓRYCH DOCHÓD, PRZEZNACZYŁ NA ODBUDOWĘ WARSZAWY".

„NIECH ŻYJE HARCERSTWO, PRZYSZŁOŚĆ POLSKI SOCJALISTYCZNEJ" WOŁALI ZGROMADZENI ZMP-OWCY.

W. SZPRUCH
Łódź.

* * *

Z okazji Wojewódzkiego Zjazdu ZMP w Gdańsku w dniach 28 i 29 października br. wszystkie drużyny Chorągwi Morskiej stanęły do współzawodnictwa w zbiórce odpadków użytecznych. Zebrane z tej akcji fundusze zostaną przekazane na budowę Centralnego Domu Młodzieżowego, jako wkład harcerzy województwa gdańskiego w dzieło odbudowy stolicy. ZW. ZMP i Komenda Chorągwi przeznaczyły szereg cennych nagród dla uczestników zbiórki. Przodująca drużyna otrzyma radioodbiornik, a trzy hufce, które zdobędą najlepsze wyniki w „wielkim wyścigu", zostaną obdarzone bogatymi kompletami książek młodzieżowych i zbiorami narzędzi do majsterkowania. Zakończenie współzawodnictwa nastąpi 15 listopada br.

PIOTR CIEŚLAWSKI
Gdynia

W WITNICY WRE PRACA

Dwie IX drużyny harcerskie (żeńska i męska) w Witnicy hufiec Gorzów Wlkp., chcąc uczcić dzień imienin kierownika szkoły, ułożyły ponad 1000 sztuk rozrzuconych po bolsku kamieni, przeznaczonych do budowy muru wokół szkoły oraz uporządkowały i wyczyściły około 300 m kw boiska i ulicy.

Drużyny te prowadzą również świetlicę szkolną męską, mając pod swoją opieką klasy młodsze, dla których wydają gazetkę ścienną, oraz urządzają wieczorki kulturalne. Np. 9 października urządzony był wieczorek poświęcony Kościuszce. Dla tychże klas drużyna zaprojektowała trzy wieczorki, z których jeden jest już w przygotowaniu.

JERZY CZARNECKI
Witnica.

POMAGAMY W ODBUDOWIE WARSZAWY

Szkoła Nr. 27 w Poznaniu bierze udział w odbudowie Warszawy. Ponieważ posiadamy orkiestrę zorganizowaną przez kierownika szkoły, urządziliśmy dwa koncerty, z których dochód przeznaczony był na odbudowę stolicy. Poza tym cała szkoła należy do Szkolnego Koła Odbudowy Warszawy. Postanowiliśmy wykonać zabawki, z których zysk przeznaczymy również na ten cel, pisze Kolega

EUGENIUSZ FRĄSZKOWIAK
Poznań.

HARCERZE DBAJĄ O SWE DOMY.

W lokalu Komendy Hufca w Gostyninie przeciekał dach. z którego wiatr zerwał starą papę. Harcerze zakupili papę i własnym przemysłem naprawili uszkodzenie.

WROCŁAWSCY HARCERZE BUDUJĄ SZKOŁĘ.

Codziennie 50 harcerzy wrocławskich pomaga zetempowcom i junakom SP przy pracach rozbiórkowych i transporcie cegły.

Uzyskane cegły zostaną przeznaczone na budowę szkoły we wsi Piwaki w woj. łódzkim

„ŚWIĘTO LATAWCA" W DĘBOWCU.

W Dębowcu k. Bielska odbył się „Wielki konkurs latawcowy", zorganizowany przez I Drużynę Zuchów.

Trzy pierwsze miejsca za najładniejsze i najlepiej zbudowane latawce zdobyli: Czesław Wolnicki, Zdzisław Nikiel i Eugeniusz Potempa.

Pani Maria
wielka Polska uczona

Często można usłyszeć słowa: „Co tam Polacy, co tam polska nauka — o, na zachodzie, na zachodzie byli i są wielcy uczeni".

— Oczywiście, takie gadanie nie ma sensu. Pisaliśmy już o ludziach, którzy tak myślą. Mówiliśmy, że są to kosmopolici. To znaczy tacy ludzie, którzy nie kochają swojego narodu, którzy korzą się np. przed Ameryką i wychwalają rzekomych geniuszy tego narodu. Oczywiście, że na zachodzie też byli i są wielcy uczeni. Ale nie wolno zapominać o naszych wielkich ludziach, o wielkich Polakach. Taką wielką uczoną polską jest Maria Curie-Skłodowska.

Przez całe życie cechowała panią Marię wytrwałość w realizowaniu swoich celów, głęboki patriotyzm i ukochanie swego kraju (chociaż przez wiele lat mieszkała i pracowała we Francji) oraz postępowe przekonania.

Jeszcze we wczesnej młodości stykała się pani Maria z działaczami polskiego ruchu rewolucyjnego.

7 listopada 1949 r. mija 82 lata od urodzin Marii Skłodowskiej. Warto więc przypomnieć sobie o niej. (Red.)

Polon i Rad

W 1893 roku jeden z wybitnych uczonych napisał artykuł o całości fizyki. W artykule tym twierdził on, że w fizyce dokonano już wszystkich możliwych odkryć, że dalsza droga nauki będzie szła już tylko w kierunku uzupełnienia rzeczy znanych.

Stanowisko takie wyglądało bardzo ładnie. Niestety, miało ono jedną wadę — było całkowicie fałszywe.

Trzy lata po napisaniu tego artykułu uczony francuski — Becquerel, zauważył ciekawe zjawisko. Mianowicie, związki pierwiastka uranu położone na kliszy fotograficznej, zaczerniały ją. Oznaczało to, że związki te wysyłają jakieś promienie. Ciężar ich jednak ani skład chemiczny nie zmieniał się przy tym. Skąd więc brało się to promieniowanie?

W tym samym czasie w Paryżu studiowała fizykę młoda polska studentka, Maria Skłodowska. Spostrzeżenie Becquerela zainteresowało ją. Czym jest to tajemnicze promieniowanie? Czy za zjawiskiem tym nic kryją się jakieś ważne, nieznane dotychczas prawa fizyki?

W r. 1897 Maria Skłodowska wraz ze swym mężem, Piotrem Curie, podejmuje badania nad promieniowaniem uranu.

Badania rozpoczęto od związku uranu. Już na początku okazało się, że promieniowanie jego nie zależy ani od związku, w jakim występuje, ani od warunków zewnętrznych — ogrzania, oziębiania, naświetlania. Promieniowanie to było specyficzną własnością samego pierwiastka. Skłodowska nazwała tę własność PROMIENIOTWÓRCZOŚCIĄ. To był etap pierwszy.

Drugi etap badań rozpoczął się wtedy, gdy spostrzeżono, że ruda uranowa (BLENDA SMOLISTA) promieniuje 4 razy silniej od uranu. Skąd pochodziło tak silne promieniowanie?

Odpowiedź mogła być tylko jedna. W BLENDZIE SMOLISTEJ MUSI SIĘ ZNAJDOWAĆ OPRÓCZ URANU, JESZCZE JAKIŚ PIERWIASTEK PROMIENIOTWÓRCZY. Maria Skłodowska zaczęła go szukać.

Było to 51 lat temu. Uczeni nie mieli wtedy takich warunków, jakie posiadają obecnie np. uczeni w Związku Radzieckim. Małżonkom Curie za pracownię służyła zwykła, nieogrzana, drewniana szopa przy ulicy l'Homond. Brakowało przyrządów. A pracy było wiele. Trzeba było przerobić około 1 tony blendy smolistej. aby wydobyć z niej kilka miligramów poszukiwanego, tajemniczego pierwiastka — sprawcy promieniowania.

W lipcu 1898 roku praca była ukończona. Wyodrębniono nowy pierwiastek promieniotwórczy. Na cześć Polski małżonkowie Curie nazwali go POLONEM.

W kilka miesięcy później w tej samej szopie Maria Skłodowska wykryła jeszcze jeden nowy pierwiastek promieniotwórczy, którego związki promieniowały przeszło milion razy więcej, niż związki uranu. Pierwiastek ten został nazwany RADEM.

Za odkrycia te małżonkowie Curie otrzymali najwyższą w owym czasie nagrodę naukową na świecie — nagrodę Nobla. Nagroda ta była zasłużona — odkrycie pierwiastków promieniotwórczych otwierało nową epokę w fizyce.

*

Dlaczego mówimy o „nowej epoce"?

Otóż odkrycie Marii Skłodowskiej pokazało, że atomy NIE SĄ NIEPODZIELNE, jak przypuszczano, że rozpadają się same, wysyłając przy tym promieniowanie, to właśnie promieniowanie, które zaczerniało kliszę fotograficzną Becquerela.

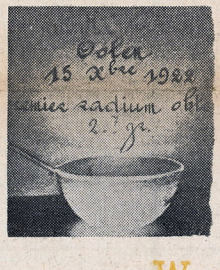

Jeżeli zaś atomy rozpadają się — to znaczy, że składają się z jeszcze mniejszych cząsteczek. Uczeni zajęli się badaniem tych części atomu. Powstał cały nowy dział fizyki — fizyka zajmująca się badaniem atomu, FIZYKA ATOMOWA.

Takie było znaczenie teoretyczne odkrycia Marii Skłodowskiej.

A znaczenie praktyczne miało to odkrycie?

Odkrycie radu pozwoliło osiągnąć wielki postęp w leczeniu takich poważnych chorób, jak np. rak. Pierwiastki promieniotwórcze znalazły zastosowanie w badaniach biologicznych, upraszczając wiele doświadczeń.

I wreszcie ostatnie — odkrycie Marii Curie - Skłodowskiej było początkiem badań nad atomami. Ostatnim, współczesnym nam, etapem tych badań było wyzwolenie energii atomowej. A TO ODKRYCIE ZNALAZŁO W ZWIĄZKU RADZIECKIM SWOJE POKOJOWE ZASTOSOWANIE PRZY WIELKICH PRACACH TECHNICZNYCH — BUDOWIE DRÓG, KANAŁÓW, TUNELI.

Taka była droga odkrycia Marii Skłodowskiej.

Nie jest to jednak jeszcze koniec tej drogi. Coraz dalej i dalej będą postępowi uczeni posuwać naszą wiedzę o budowie materii. Wynikiem, praktycznym zastosowaniem tych badań będą coraz dalsze ułatwienia w pracy ludzkiej, coraz silniejsze środki w walce człowieka z przyrodą.

Dlatego odkrycia Marii Curie-Skłodowskiej, rozpoczynające te badania, nazywamy epokowymi.

(k)

W drewnianej szopie

Jest dziewiąta wieczór, Piotr i Maria znajdują się w swoim domku przy bulwarze Kellermana 108, gdzie mieszkają od roku 1900. Bardzo im odpowiada ten domek. Wprawdzie od strony bulwaru i fortyfikacji, za słoniętych trzema rzędami drzew, wygląda on nieefektownie; tylko szary smutny mur, widać stamtąd wąską furtkę. Ale za to z tyłu, za skromną piętrową willą kryje się zazdrośnie przed ludzkimi oczyma niewielki, prowincjonalny ogródek, cichy i dosyć ładny. A przez rogatkę Gentilly można w ciągu paru minut wydostać się na równe z miasta, do pobliskich lasów.

Piotr przechadza się zwolna po pokoju Maria siada, robi parę ściegów przy obrąbku nowego fartuszka Ireny. Jej zasadą jest nie kupować nigdy gotowych ubrań dla małej: uważa, że są niewygodne i przeładowane ozdobami. Za czasów pobytu Broñci w Paryżu zazwyczaj razem przykrawały i szyły sukienki dla swych dziewczątek, wedle własnych pomysłów i fasonów. Dotychczas korzysta Maria z tych „modeli".

Lecz tego wieczoru nie może skupić uwagi na szyciu. Wstaje zdenerwowana.

— Gdybyśmy tam poszli na chwilę? — pyta nagle z akcentem prośby — zupełnie zresztą zbytecznym, gdyż Piotr płonie taką samą, jak ona, chęcią powrotu do szopy, którą opuścili zaledwie przed trzema godzinami. Rad — kapryśny, jak żywa istota, zniewalający, jak miłość — wzywa ich ku swej siedzibie, ku ubogiemu ich laboratorium.

Przez cały dzień ciężko pracowali i najrozsądniej byłoby teraz położyć się, odpocząć. Ale Piotr i Maria nie zawsze bywają rozsądni, jak wiadomo. Kładą płaszcze, zawiadamiają dr. Curie o swej „wyprawie" — i wymykają się szybko. Idą pieszo, pod rękę, od czasu do czasu zamieniają parę słów. Minąwszy ludne ulice tej odległej strony Paryża, fabryki, niezabudowane place i ubogie domy, dochodzą do ul. l'Homond. Przecinają podwórze. Piotr otwiera drzwi z klucza. Skrzypnęły, jak już skrzypiały tysiące razy; co dzień, od lat czterech. Uczeni znów się znaleźli w królestwie swych marzeń.

— Nie zapalaj światła — mówi Maria. I dorzuca z uśmiechem:

— Pamiętasz jak kiedyś powiedziałeś mi: „chciałbym, żeby rad miał ładną barwę"?

Rzeczywistość, która zachwyca Piotra i Marię od kilku miesięcy, jest jeszcze nieporównanie piękniejsza od tego naiwnego życzenia. Rad ma cechę znacznie wspanialszą od „ładnej barwy" — jest świecący. I w ciemnej szopie, gdzie jego cenne odrobiny w malutkich szklanych naczyńkach znajdują się — z powodu braku szaf — na stołach, na półkach, przybitych do ściany, ich fosforyzujące, błękitnawe sylwetki błyszczą, jakby zawieszone w nocnej czerni.

— Patrz... patrz! — szepcze Maria.

Robi ostrożnie parę kroków, po omacku znajduje wyplatane krzesło. Siada — w mroku i ciszy. Dwie twarze zwracają się w stronę bladych błysków, tajemniczych źródeł promieni—w stronę radu: ich radu! Pochylona, wpatrzona chciwie, Maria przybiera postawę taką, jaką miała przed godziną: obok łóżeczka swej ślicznej śpiącej dziewczynki.

EWA CURIE

(Z książki pt. „Maria Curie")

WIELKA AKCJA

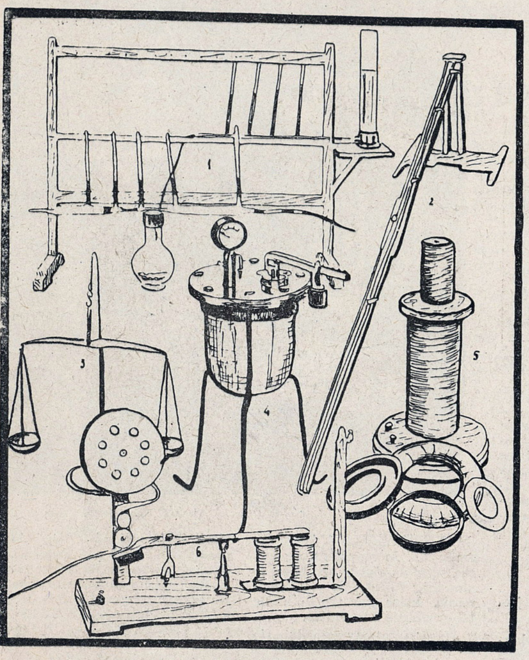

Dla swojej szkoły

Sprawność pracy własnego warsztatu naukowego jest nieustanną troską radzieckich pionierów. Nie żałują oni czasu ani wysiłków, żeby naukę szkolną uczynić przyjemniejszą i łatwiejszą. Żeby przez ciągłe usprawnianie jej ułatwić pracę nauczycieli i uczniów.

Oto przedruk z radzieckiej prasy pionierskiej donoszący o jednym z wycinków tej pracy. Przeczytajmy sobie, jak i w jakim celu wykonali uczniowie 273 szkoły moskiewskiej pomoce naukowe do fizyki:

ПИОНЕР

Co jest cieńsze — bibułka od papierosa, czy włos ludzki? Co cięższe — miedziana moneta, czy ołówek? Co bardziej gorące — roztopiony ołów, czy wrzący olej.

Nie można odpowiedzieć na te pytania, jeżeli nie ma się do pomocy przyrządów dokładnie określających wagę, rozmiar czy temperaturę. A przecież dziesiątki pytań znacznie trudniejszych staje co chwila przed robotnikiem przy warsztacie, przed inżynierem i konstruktorem w fabryce, przed uczonym w laboratorium. I za każdym razem człowiek szuka pomocy w przyrządach. Niektóre z nich pozwalają na precyzyjne obliczenia wielkości, czy objętości przedmiotów nawet nieuchwytnych gołym okiem, inne pozwalają notować i dokładnie określać zjawiska przyrodnicze, zachodzące w próbówce i we wszechświecie.

Nie jesteście jeszcze inżynierami ani uczonymi, ale wielu z Was już w tym roku pozna wiele praw rządzących zjawiskami przyrodniczymi i fizycznymi, które zachodzą wokół Was. Gdy otworzycie podręcznik fizyki, już na pierwszych stronach spotkacie się z faktami, których nie zrozumiecie, o ile nie sprawdzicie ich doświadczalnie. A do tego znowu okażą się konieczne przyrządy.

Niektóre z tych przyrządów (np. zegar) są tak skomplikowane, że wykonać je może tylko wykwalifikowany majster, zaopatrzony w precyzyjne narzędzia i instrumenty. Inne są na tyle proste, że każdy pionier może je sam sporządzić z przedmiotów, znajdujących się przecież zawsze w skarbcu młodego technika. Do takich przyrządów należy na przykład wahadło, które pierwsze pozwoliło człowiekowi mierzyć czas, udowodnić twierdzenie, że ziemia się obraca i dokonać szeregu ważnych odkryć.

Jeśli pracownia fizyczna w Waszej szkole nie jest zaopatrzona w odpowiednie przyrządy, możecie je uzupełnić sami. Powinien się na to zdobyć każdy pionier. Popatrzcie na ilustrację wyżej, te przyrządy wykonali lub wyremontowali uczniowie 273 szkoły moskiewskiej.

Widzicie długą równię pochyłą sporządzoną z drewnianych listw, po niej toczy się kulka wzięta z łożyska kulkowego. Przyrząd prosty i nietrudno go wykonać. Kiedy będziecie uczyć się praw ruchu, równia pochyła ułatwi Wam pracę. A wiele lat później, gdy będziecie lecieć arcyszybkim samolotem, uczyć się o jądrze atomowym, czy też kierować zwykłą ciężarówką, nieraz wspomnicie formuły ruchu jednostajnie przyśpieszonego, przypomnicie sobie proste, drewniane korytko i kulkę, którą rzucaliście w pracowni fizycznej, śledząc z zegarkiem w ręku, jakie odcinki drogi przechodzi ona w równych odcinkach czasu.

Aparat telegraficzny (rys. 6) to też prosty przyrząd. Parę kawałków forniru, kawałek blachy, kawałek gumowego wałka, trochę izolowanego przewodu. Jak przyjemnie jest skonstruować taki aparat, a potem położywszy rękę na klucz wystukać serdeczny telegram do kolegi. Może w przyszłości gdzieś na biegunie lub na morzu, przyjmując ważne wiadomości ze świata, wspomnicie ten przyrząd podobny do zabawki, mówiący Wam o jednym z tysięcy sposobów zastosowania elektromagnesu.

Przyrząd sporządzony z probówek szklanych, korków, rurek gumowych i drewnianego statywu przyda się przy uczeniu hydrodynamiki (rys. 1).

Wszystkie te przyrządy—i waga (rys. 3), i transformator prosty, (rys. 5) i kocioł parowy (rys. 4) odnowione i zbudowane przez dzieci, to ich wkład w gospodarstwo własnej szkoły. Niewielki trud, a wielka pomoc w szkole. Bądźcie pewni — dzieci, które pracowały przy budowie i naprawie przyrządów fizycznych nigdy chyba nie dostaną dwójki z tego przedmiotu.

Wszyscy uczniowie w szeregach ruchu racjonalizatorskiego

NIE ma chyba żadnej dziedziny życia, w której nie postąpilibyśmy naprzód dzięki racjonalizatorstwu. „Szybkościowce" — kamienice, które powstają w ciągu kilkunastu dni, to owoc wspaniałego triumfu racjonalizatorstwa w budownictwie. Pamiętacie — pisaliśmy przecież o tym. Zaczęło się od sławnego już dziś systemu trójkowego Krajewskiego, a potem dołączyły się różne pomysły i ulepszenia całego szeregu robotników budowlanych. Wszystko to złożyło się na ów wielki przewrót w budownictwie — na powstanie epoki szybkościowca.

Ruch racjonalizatorski dał naszemu przemysłowi setki miliardów złotych oszczędności. Oszczędności te wynikły z zastosowania w produkcji naszych zakładów przemysłowych—wielu tysięcy ulepszeń i wynalazków, zgłoszonych przez robotników. Współzawodnictwo pracy i ruch racjonalizatorski uczyniły warsztaty pracy polem walki o wielką przyszłość ojczyzny — walki, której bohaterów odznacza się jednym z naszych najwyższych odznaczeń — Orderem Sztandaru Pracy.

Pora zastanowić się, jaką jest wobec tych wielkich zagadnień rola nasza, rola ucznia — w szczególności zaś ucznia - harcerza, który z racji swej przynależności organizacyjnej ma obowiązek przodowania w pracy i dawania przykładu innym. Przecież my mamy też swój warsztat pracy. Jest nim szkoła, w której pracujemy nad zdobyciem wiedzy.

Jest więc naszym obowiązkiem myśleć o tym, czy nie udałoby się zracjonalizować pracy na tym warsztacie, czy nie udałoby się wprowadzić tu ulepszeń.

Wróćmy do spraw naszego warsztatu pracy, do szkoły. Wiemy dobrze, jak liczne są jego bolączki. Zbyt mała jeszcze ilość izb szkolnych zmusza wielu z nas do znacznie uciążliwszej nauki popołudniowej, utrudnia pracę naszym nauczycielom, która i tak nie jest łatwa. Mają po 6, a nawet 8 godzin wykładów dziennie. W wyniku przepracowania nieraz nie są w stanie poświęcić nam tyle czasu, ile byłoby potrzeba. W każdej szkole zdarza się, że zdolniejsi uczniowie opanowali już dobrze wykładane zagadnienie, na przykład dzielenie ułamków czy krążenie węgla w przyrodzie, albo pojęcie rozszerzalności cieplnej — a reszta klasy nie rozumie tego jeszcze dostatecznie. Czy doprawdy nie ma rady na to, żeby profesor nie powtarzał jeszcze dwa razy tego samego wykładu, który połowa klasy doskonale rozumie?

— Oczywiście — powiecie — jest rada. Przecież to jest właśnie pole działania samopomocy koleżeńskiej, w ramach której zdolniejsi pomagają słabszym w nauce.

Zastanówcie się — czy taka samopomoc koleżeńska, to nie racjonalizacja, dokonana w „warsztacie szkolnym"? Przecież celem jej działania jest zmniejszenie pracy nauczyciela i tej części klasy, która już przyswoiła sobie nowe zagadnienia.

Także i wiele innych zjawisk życia klasowego można by podciągnąć pod tę nazwę. Jeżeli, co się nie rzadko zdarza i o czym nieraz pisaliśmy, uczeń lub klasa przygotowuje pomoce naukowe — np. do gabinetu fizycznego, czy materiały do biologii — to jest też racjonalizacja. Bo przecież przyrządy te, to poważna pomoc dla wykładowcy, który może dzięki niej znacznie szybciej i zrozumialej wytłumaczyć trudny temat lekcji.

Racjonalizatorską moglibyśmy nazwać także pracę kółek naukowych. Pozwalają one uczniom, interesującym się specjalnie jakimś przedmiotem zdobyć w jego zakresie znacznie więcej wiadomości i w znacznie krótszym czasie, niżby na to pozwolił normalny tok nauki szkolnej.

Można więc śmiało powiedzieć — bo takich przykładów byłoby więcej — że na terenie naszego szkolnego warsztatu istnieje od dosyć dawna samorodny ruch racjonalizatorski, w którym bierzemy często udział. Rzecz w tym, żeby w zrozumieniu jego ważności — rozwijać go. Tłumaczyć jego znaczenie, rozpocząć wymianę doświadczeń.

Ot — powiedzmy — dobrze rozwinięte kółko historyczne jakiejś szkoły w Poznaniu, wykorzystało zbiór tablic, w których przy pomocy rysunków, map i wykresów zilustrowało np. historię starożytnej Grecji, albo że kółko fizyczne wykonało szereg zupełnie nowych przyrządów do pracowni tej szkoły. Tysiące innych szkół, którym przydałyby się te same pomoce, nawet nie wiedzą o ich istnieniu. Tymczasem nasze pismo może przedrukować fotografie tych pomocy — wszystkie szkoły mogłyby sobie je wykonać i korzystać z nich. Powiedzmy, że te pomoce zaoszczędzają w ciągu całego roku szkolnego 5 godzin lekcyjnych. Jeżeli wykona je tylko 100 szkół — mamy już 500 godzin oszczędzonych, czyli prawie półrocze! A przecież każda z tych 100 szkół może jeszcze pomysł wzbogacić, może go ulepszyć i oszczędność stanie się jeszcze większa. Kto wie, czy czasem na drodze tych racjona-

Wykres — przyjaciel twej nauki

„Rośliny, zarówno jak ludzie i zwierzęta, oddychając pobierają z powietrza tlen, a w zamian wydychają dwutlenek węgla. Wydzielony w ten sposób dwutlenek węgla rośliny przyswajają podczas dnia, zatrzymując w swoim organizmie węgiel, a wydzielając tlen, który z kolei wdychają one same oraz ludzie i zwierzęta. Podczas nocy rośliny wdychając tlen, wydychają dwutlenek węgla, który podczas dnia znów przyswajają z powietrza".

Uznacie to na pewno za rzecz raczej zawiłą. Jeżeli nawet już zrozumieliście, to nie macie pojęcia, w jaki sposób i po jakim czasie zapamiętacie. Nasuwa się wam pytanie: czy nie można by nauczyć się tego w jakiś łatwiejszy sposób? Może zastosować nowy system, nową technikę uczenia? Naturalnie. Z pomocą przyjdzie wam schemat. Po prostu przeczytajcie uważnie i narysujcie. (rys. 1).

Z geografią też pójdzie Wam łatwiej, niż się spodziewacie. Musicie na przykład wyliczyć główne miasta w Polsce w kolejności zależnej od wielkości ich zaludnienia.

Uczycie się z rocznika statystycznego, ale jakoś Wam nie idzie. Ciągle nie możecie zapamiętać, które z miast ma więcej ludności, Kraków czy Wrocław.

Czy i w tym wypadku nie można by na przykład zastosować wykresu? Spróbujmy tak:

Najpierw na kartce papieru wypisujecie: Wrocław — 225 tys. mieszkańców, Warszawa — 561 tys. mieszk., Katowice — 164 tys. mieszk., Łódź — 439 tys. mieszk., Poznań — 239 tys. mieszk., Gdańsk — 155 tys. mieszk., Kraków — 287 tys. mieszk., itd. Teraz robicie na podstawie tego wykres: miasto o największej liczbie ludności — to największy prostokąt, o mniejszej — prostokąt odpowiednio mniejszy (rys. 2).

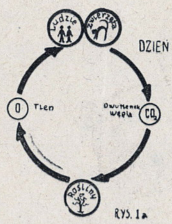

RYS. 1

PISMA ROZPOCZĘTA

lizacji, nie uda się, podobnie jak to było z „szybkościowcami" — znaleźć nowej przełomowej metody, która pozwoli na znaczne skrócenie czasu nauczania?

Przyszłość należy do śmiałych i takich, którzy nie uginają się przed trudnościami, a w zespole usiłują je przełamać.

W imię tego hasła redakcja nasza postanowiła ogłosić nową wielką akcję, akcję budzenia wśród uczniów ruchu racjonalizatorskiego. Ma ona na celu wymianę doświadczeń między poszczególnymi klasami (przedrukowanie pomysłów) oraz nadawanie ruchowi racjonalizatorskiemu właściwego kierunku. Oczywiście, akcja ta będzie obejmowała wszystkie dziedziny pracy ucznia w szkole i w domu. W pierwszym rzędzie będzie ona jednak obracać się dookoła zagadnień, związanych z projektowaniem i wykonywaniem pomocy naukowych oraz z ulepszeniem pracy samopomocy koleżeńskiej i kółek naukowych. **W akcji mogą brać udział wszyscy uczniowie — pojedyńczo lub grupowo.**

Ot, na przykład: widzisz, że część twoich kolegów nie rozumie czegoś w wykładzie. Zbierz kilku kolegów i naradźcie się (zaproście nauczyciela) — czy nie można by tego zagadnienia wytłumaczyć jakoś inaczej. Może tu da się wykonać jakąś tablicę z wykresem? A może dałoby się skonstruować jakiś prosty przyrząd, który posłuży do doświadczenia? Może by to jakoś narysować? Uda się — wykonaj i napisz nam o tym, żeby i inni też mogli skorzystać z twojego pomysłu.

W nauce szkolnej może Ci się przydać tysiące rzeczy, które ją ułatwią: mapy plastyczne, modele maszyn, zielniki, wykresy, różne tablice...

Piszcie do nas o wszystkim, co uda się Wam wykonać, nie tylko o tym, co sami wymyśliliście — ale także, jeśli wykonaliście jakąś pomoc według naszych wskazówek, albo wskazówek nauczyciela. Każda wykonana przez Was pomoc przyczyni się do zracjonalizowania Waszego warsztatu szkolnego i każda zasługuje na nagrodę. Nie zapominajcie nigdy w wątpliwych sprawach radzić się wychowawcy — na pewno da dużo wskazówek. I o każdej pracy piszcie — piszcie — piszcie.

My ze swojej strony będziemy Wasze pomysły przedrukowywać i postaramy się poradzić w wypadku trudniejszych zagadnień. W każdym numerze „Świata Młodych" znajdziecie artykuły związane z akcją (jak np. wykres — przyjaciel Twojej nauki).

A więc do roboty! Na tych, którzy się **odznaczą w akcji, czekają dyplomy ucznia - racjonalizatora!**

Dla klas, które w ramach akcji osiągną najlepsze wyniki, obiecujemy szereg nagród takich, jak: radioodbiornik, lub biblioteczka!

Czekamy z niecierpliwością na Wasze listy (na brzegu koperty piszcie: „AKCJA RACJONALIZATORSKA").

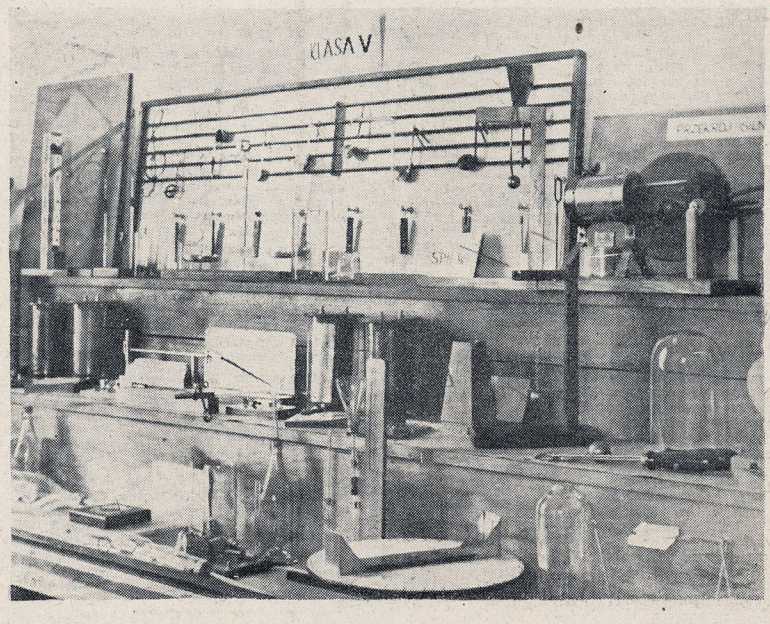

NASI przyszli nauczyciele robót kształcą się w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych w Bielsku. Zarówno kierownictwo, jak i uczniowie tego instytutu poświęcają bardzo dużo uwagi sprawie wyposażenia szkół w pomoce naukowe — jest bowiem rzeczą jasną, że Państwowe Zakłady Pomocy Szkolnych nie są w stanie podołać ogromnemu zapotrzebowaniu, jakie istnieje w tej dziedzinie. Poza tym Państwowe Zakłady Pomocy Szkolnych produkują jedynie najniezbędniejsze pomoce naukowe — tymczasem zaś można by śmiało powiedzieć, że nie ma takiego zagadnienia naukowego, w którym posługiwanie się pomocą szkolną nie dałoby znaczniejszych ułatwień. Toteż uczniowie Instytutu [illegible] godziny tygodniowo poświęcają na projektowanie i wykonywanie pomocy naukowych. Jedna z nich — to zupełnie nowa, nieznana dotąd w szkolnictwie w ogóle, inne to znowu już od dawna znane pomoce, ale uproszczone w ten sposób, żeby poszczególne klasy szkolne mogły wykonać je z łatwością własnymi siłami.

Zdjęcie, które zamieszczamy, pokazuje zaledwie drobny wycinek tych racjonalizatorskich prac uczniów instytutu. Jest tu dużo ciekawych pomocy. Spójrzcie choćby na blaszaną pięciolinię z nutami. Służy ona do ułatwienia nauki śpiewu. Nuty, które na niej widzicie, są także z blachy. Można je dowolnie zawieszać na pięciolinii i ułożyć w ten sposób melodię, której mamy się nauczyć. Pod każdą nutę zawiesza się odpowiadający jej dźwiękiem klawisz od zwykłych cymbałek i teraz można już bez trudności zarówno odczytać, jak i wygrać całą melodię. Prawda, że to bardzo pożyteczna, a zarazem łatwa do wykonania pomoc szkolna?

A można ją wykonać z każdego materiału — z blachy, z dykty, nawet z tektury — plus zwykłe cymbałki, jakie można nabyć w sklepie z zabawkami.

Nasza redakcja nawiązała stały kontakt z Instytutem Robót Ręcznych, pomoże nam to w akcji racjonalizatorskiej, o której piszemy obok.

Powtarzacie j. polski — o Mickiewiczu, Słowackim, Puszkinie i Chopinie. Wiecie, że żyli oni w jednym okresie. Mając przed sobą daty ich urodzin i śmierci, trudno jest zorientować się i zapamiętać, który z nich żył najdłużej, który rozpoczął, a który zakończył „epokę czterech wieszczy".

Mickiewicz urodził się 24. XII. 1798, umarł 26. XI. 1855 r.

Puszkin urodził się 6. VI. 1799 r., umarł 10. II. 1837 r.

Słowacki urodził się 4. IX. 1809 r., umarł 3. IV. 1849 r.

Chopin urodził się 22. II. 1810 r., umarł 17. X. 1849 r.

Przyjmujemy np. obwód koła za okres 90 lat życia. Czyli jeden rok odpowiada 4°.

W naszym wypadku:

Mickiewicz urodził się w r. 1798 — datę tę umieszczamy w punkcie 0°.

Rok śmierci 1855.

Różnicę 1855—1798 = 57 lat mnożymy przez 4, otrzymujemy 228°. Przy pomocy kątomierza oznaczamy na obwodzie kąt i znajdujemy punkt ilustrujący nam długość życia A. Mickiewicza.

Daty urodzin i śmierci pozostałych wieszczów obliczamy zależnie od daty 1798, z tym, że punkt oznaczający rok 1798 jest w dalszym ciągu punktem zerowym.

Mając taki wykres, z łatwością możecie porównać i zapamiętać ważne daty. (rys. 3).

Albo na przykład nauka o Polsce współczesnej. Opracowujecie zagadnienie administracyjno - ustrojowe Polski. Na czele państwa stoi Prezydent, który jest wybierany przez Sejm. Posłowie na Sejm wybierani są przez cały naród. Z kolei Prezydent wybiera premiera, będącego prezesem Rady Ministrów. Prezydent wraz z premierem mianują poszczególnych ministrów, ci zaś wybierają ludzi na stanowiska im podległe. Na schemacie można to przedstawić w sposób przedstawiony na rys. 4.

Jak widzicie schematy i wykresy przyjdą Wam z pomocą we wszystkich dziedzinach nauki. Podaliśmy tylko cztery przykłady, zdaje się jednak, że to wystarczy, aby zdać sobie sprawę, jak poważną rolę może odegrać wykres i schemat w zracjonalizowaniu naszej pracy szkolnej i jak wszechstronnie można je stosować.

Należy przy tym pamiętać, że wykres, to nie jest sprawa wyłącznie własnego zeszytu, własnej nauki. Ot — zapełnił sobie ktoś zeszyt wykresami i wydaje mu się, że wszystko w porządku. On przecież nauczył się więcej niż inni. A kiedy przyjdzie do repetycji — wystarcza mu bardzo krótki okres czasu, żeby odświeżyć sobie w pamięci materiał z całego roku.

A tymczasem — naszym zdaniem — to nie wszystko. Uczeń, który zracjonalizował własny sposób uczenia się, zrobił zaledwie drobną cząstkę tego, co było jego obowiązkiem.

Przecież cała klasa ma te same trudności. Czy to wielki trud, jeżeli on sam lub z kilkoma kolegami, przerysuje (oczywiście w powiększeniu) opracowane przez siebie wykresy na duże arkusze kartonu? Powstanie w ten sposób zbiór tablic, z którego będą mogły korzystać wszystkie klasy, przerabiające ten sam materiał. Tablice te staną się poważną pomocą w pracy nauczyciela, skrócą ją i ulepszą. I wtedy będziemy mogli bez żadnej przesady powiedzieć o takim uczniu:

— Oto uczeń - racjonalizator warsztatu szkolnego, należy go postawić za wzór wszystkim innym.

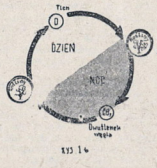

Rys. 1

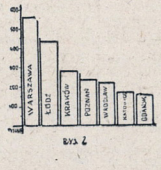

Rys. 2

Rys. 3

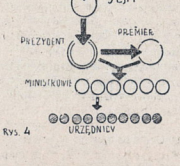

Rys. 4

W dwa ognie

CODZIENNIE RANO...

Codziennie rano listonosz przynosi do redakcji sporą paczkę listów. Część z nich to rozwiązania rozrywek umysłowych, część do Dziadzia Chmiela, do klubu filatelistów itd., a reszta to właśnie listy, które w różnokolorowych kopertach przynoszą z całej Polski wiadomości. Ażeby być ścisłym muszę podać, że tych listów jest najwięcej, bo stanowią około 50 proc. korespondencji.

Odczytywanie listów jest właśnie dla mnie najprzyjemniejszą czynnością. Dlatego najprzyjemniejszą, że czuję się tak, drodzy Czytelnicy, jakbym z Wami rozmawiał. Każdy list to nie tylko zwykła kartka papieru, zapisana mniej lub więcej wyraźnym pismem, ale jeszcze coś więcej. To właśnie Wasze troski, radości, doświadczenia i wyniki Waszej pracy. Kiedyś pisząc o tym, że w bieżącym tygodniu otrzymałem więcej niż zazwyczaj listów, wyraziłem przypuszczenie, że to widocznie pogoda sprawiła. Myślałem wtedy tak: deszcz leje jak z cebra, nasi korespondenci nie mają nic do roboty, więc piszą listy. Teraz dopiero przekonałem się, jak mimowoli skrzywdziłem korespondentów, sądząc o nich w ten sposób. Trudno — mówi się. Rzeczą ludzką jest błądzić.

Teraz nie tłumaczę już sobie złą pogodą zwiększającej się z każdym dniem ilości listów, dlatego, że listy te brzmią inaczej niż dawniej. Przemawia z nich Wasza korespondencka praca. I nawet jeśli czytam list, w którym korespondent donosi, że drużyna zorganizowała z kołem ZMP akademię, to chociaż listu takiego nie dam do druku (a to z tej przyczyny, że cały „Świat Młodych" musiałby zapełnić się sprawozdaniami z podobnych akademii), to jednak podoba mi się taki list. Podoba mi się dlatego, że kryje się za nim praca zespołowa drużyny, wysiłek i wiele radości z wykonanego zadania.

Teraz z innej beczki. Powiem Wam pokrótce o rodzajach listów. Można je podzielić na kilka grup: oto listy „z radościami i zmartwieniami":

„Szanowna Redakcjo (tak przeważnie zaczynają się listy), albo Kochana Redakcjo, mam do wyboru dwa języki w szkole. Francuski i rosyjski, którego lepiej się uczyć?" Przyznacie na pewno, że sprawa nielatwa. W dodatku, jeśli dalszy ciąg listu brzmi w ten sposób: „Ciekawi mnie francuska literatura, historia, ale myślę, że bardziej potrzebny jest mi język rosyjski. Przecież to język naszego sąsiada, wiele od niego możemy się nauczyć".

Albo: „Jak zrobić samemu radioodbiornik?"

Ba, zdarzają się nawet listy, jak na przykład list Kazi L. z Poznania, w których są prośby o porady w sprawie przyjaźni. I cóż zrobić? Pomijając już to, że nie ma recepty na przyjaźń — trzeba pomóc i poważnie odpowiedzieć.

Każdy taki list czytam uważnie. Czasem proszę HAK-a, Wścibinosa lub dziadzia Chmiela o pomoc. Nie zawsze udaje się wszystkich zadowolić.

Drugi rodzaj listów, to wszelkiego rodzaju utwory.

Wiersze oddaję naszemu specowi od tych spraw kol. Trojanowskiemu. Sam natomiast przeglądam „prozę". Oj, ciężka to sprawa. Pocę się przy tym nieraz okropnie. Zwłaszcza, że ten czy ów pisze rozkazująco: „Proszę moje opowiadanie zamieścić możliwie w najbliższym numerze". No, cóż, ja bym zamieścił, ale co na to nasz Naczelny, albo wybredniejsi czytelnicy? Na samą myśl, co by mogło być, daję niesmiałą odpowiedź: „Czytaj dużo, zwłaszcza klasyków itd." Sami zresztą wiecie. Ale zdarzają się też i prace dobre, które drukuję na 8 stronicy. Muszę bezstronnie stwierdzić, że jest ich z każdym dniem więcej. Wszystkie te prace odkładam do teczki z napisem: „Do wykorzystania", gdzie czekają na swoją kolejkę.

Trzeci rodzaj listów to notatki do kącika „U nas jest tak..." — to piszą nasi korespondenci z drużyn harcerskich, hufców, zastępów lub szkół. Jeśli notatki są dobrze opracowane, to zamieszczam je nawet jako artykuły, jeśli są krótkie, albo dużo w nich „wody", (którą muszę wylewać — czyli po prostu skracać), to zamieszczam w wyżej wspomnianym już kąciku: „U nas jest tak..."

Takie to są te listy.

A najwięcej mnie cieszy to, że codziennie przychodzą od „nowych". To znaczy od tych czytelników, którzy jeszcze nigdy nie pisali do redakcji. Szkoda tylko, że tych ostatnich jest jeszcze zbyt mało.

Trochę pewnie zdziwicie się, dlaczego o tym piszę? Dowiecie się jednak za tydzień. W tym tygodniu nie mogę, bo „strona nie tramwaj, w żaden sposób nie da się upchać". Może jednak funkcja, którą mnie obdarzyli koledzy z redakcji, rozjaśni Wam trochę w głowie. Tymczasem pozdrawiam Was i za tydzień...

LESZEK BŁASZCZYK

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Korespondentów „Świata Młodych".

Na Krakowskim Rynku

NIEDZIELNE słońce rzuca ostry kształt cienia wieży mariackiej na stoisko „Książki i Wiedzy" „zdobywane szturmem" przez przechodniów. Za długim stolikiem zielone i po pielate mundurki harcerskie.

Tutaj nie tylko sprzedaje się książki. Można je także wygrać. Przy losach najwięcej publiczności. Nie można się tam dostać. Obok literata Władysława Broniewskiego, ofiarującego miłośnikom swych książek autografy, uwijają się druhowie z 7 krakowskiej Drużyny Harcerzy. Druhny Nina i Bogusia „toną" wśród publiczności przy pudłach z losami.

Trudno jest nawiązać rozmowę. Nie ma czasu.

Od godz. 9-ej do chwili obecnej (jest 11.30) poszło aż 1000 książek. — Szczycą się tym młodzi harcerze, którzy porzucili już stary system stania za stolikiem. Biegają po całej „Linii AB" z książkami.

— Lotna sprzedaż — mówią „racjonalizatorzy" z zaczerwionionymi z emocji buziakami. Dzisiaj zorganizowano nawet współzawodnictwo. Przoduje dotychczas druh Józef Bączek. On nie pierwszy raz bierze udział w podobnej akcji.

Rozmawiamy z ob. Maliszem, kierownikiem oddziału propagandy „Książki i Wiedzy".

— Jestem bardzo zadowolony i wdzięczny harcerkom i harcerzom, bo naprawdę dzielnie się spisują. Nie omijają żadnej sposobności sprzedaży książek. Czynią to z pełnym zrozumieniem, wielkim rozmachem i entuzjazmem.

— Proszę pana — przerywa jeden z najmniejszych sprzedawców — „grubszych" z loterii jest 30 tysięcy.

— Loteria nasza nie ma na celu zysku. Przy jej pomocy dobra książka wędruje do domu zdobywcy szczęśliwego losu.

LUDWIK TARNOWSKI
KRAKÓW

Moja droga...

ODDAWNA interesowałem się lotnictwem, a mym marzeniem było latanie. Ponieważ pierwszym szczeblem „lotniczej drabiny" jest szybownictwo, więc zebrałem potrzebne „papiery" i wysłałem do Komendy Powiatowej PO Służba Polsce. Dobrze poszło.

W lutym br. dostałem rozkaz wyjazdu na Teoretyczny Kurs Szybowcowy, gdzie przez 10 dni wykładowcy uświadamiali nas o prawach rządzących samolotem. Aż się w głowie mieszało: autorotacja, decentracja, flettner, trymer... ale przy dobrej woli i sumiennej nauce egzaminy poszły „w dechę".

Cztery następne miesiące upłynęły pod dużym znakiem zapytania.

Pojadę, czy nie?

W lipcu listonosz doręczył mi list z pieczątką Komendy Powiatowej. Wiedziałem, a raczej domyśliłem się, co to może być. Otworzyłem i znalazłem kartę podróży i bezpłatny bilet.

Pojechałem.

*

Życie w szkole w Lisich Kątach (9 km na północ od Grudziądza) płynęło nam świetnie.

Przeszliśmy „szubienicę", „szury", „skoki" i zaczęliśmy latać ze zbocza (za pomocą napędu z lin gumowych).

Pamiętam jeszcze słowa instruktora Przyjemskiego:

— Pilot? — Gotów — odpowiadałem.

— Ogon? — Gotów!

— Liny? — Gotowe!!!

I szybowiec wzlatywał w górę, aby przez 30 sek. utrzymywać się w powietrzu.

Gdy każdy z eskadry miał około 27 lotów, przeszliśmy do „wyciągarki" i wtedy zaczęły się „prawdziwe" loty (wys. ok. 350 m czyli tak, jak czterokrotna wysokość kościoła Mariackiego).

Najlepiej jednak imponowały chłopcom loty na szybowcu przejściowym „Salamandra", gdyż był doskonalszy od innych *) (w naszej gwarze: bardziej „rasowa" maszyna). Prócz szkolenia praktycznego mieliśmy i wykłady z teorii. Drugie egzaminy poszły dobrze.

*

4 września (Święto Lotnictwa) eskadra nasza urządziła w Grudziądzu pokazy lotnicze.

Na drugi dzień „z bólem w sercu" i z dwoma mewkami w klapie, opuściliśmy szkołę, w której byliśmy niemal dwa miesiące.

Lecz droga moja do lotnictwa nie skończyła się jeszcze. Będę chciał sięgnąć po „gapę", albo śladem Zientka — nawet po... złotą odznakę „D".

JÓZEF RADZIK
Oświęcim

*) Patrz „Słownik Lotniczy".

Co robią zastępowi?

W całej Polsce drużyny harcerskie podejmują specjalne zobowiązania na uczczenie Kongresu Zjednoczeniowego Stronnictw Ludowych. W związku z tym drużyny i zastępy pamiętają o:

1. Nawiązaniu kontaktu z drużynami wiejskimi;

2. Wykonaniu dla szkół wiejskich pomocy naukowych i zabawek dla dzieci;

3. Zorganizowaniu wspólnych wieczornic z drużynami i zastępami wiejskimi. (Materiały do wieczornic znajdziecie w specjalnym wydawnictwie ZMP — „W naszej świetlicy").

Warszawski ośrodek metodyczny

W Chorągwi Komendy Warszawskiej został otwarty I Ośrodek Metodyczny ZHP, stworzony na wzór „Domów Pioniera" w ZSRR. Składa się on ze świetlicy, majsterkowni, sali pingpongowej i wewnętrznego węzła radiowego. Oprócz tego ośrodek korzysta z udostępnionej mu sali gimnastycznej „Ogniska" i pływalni.

*

Pierwszą w Ośrodku była zbiórka 11 WDH-ek z Hufca „Powiśle".

Drużyna stawiła się w komplecie. Nie brakowało żadnej druhny. Wszystkie były przecież ciekawe, co to jest ten Ośrodek. Drużynowa nie mogła zdążyć od powiadać na liczne pytania, którymi zasypywały ją dziewczęta. Sama zresztą była zaciekawiona na równi z nimi.

Pierwsza zbiórka tego rodzaju. Nie wiadomo czy się uda...

Dziewczęta podniecone i zarumienione czekają na pierwsze zadanie. Nieśmiałość powoli mija, ustępując miejsca przyjemnemu nastrojowi. Po kilku chwilach w jasno oświetlonej sali zaczyna się nauka piosenek. Drużyna chce wziąć udział w konkursie organizowanym przez Chorągiew, toteż postanowiła nauczyć się dzisiaj kilku pieśni radzieckich. Wkrótce rozlega się chóralny śpiew „Marsza Sportowego". Mimo trudnej melodii idzie zupełnie dobrze. Gdy melodia jest mniej znana, — z pomocą przychodzi głośnik. Piosenka o „Kapitanie" stanie się prawdopodobnie „numerem popisowym" repertuaru drużyny.

Potem poszczególne zastępy dostają do wykonania różne prace. Najmłodszy zastęp uczy się okładać książki do biblioteki. Najstarszy — „Organizatorek" zapoznaje się z pracownią wychowania technicznego (majsterkowania). „Pionierki" i „Przodowniczki" współzawodniczą w robieniu gazetek ściennych. Muzyka gra, czas mija szybko. Drużynowa Lilka Cibor planuje już następną zbiórkę. Dziewczęta chętnie zostałyby dłużej, wszystko jednak ma swój koniec.

Jak zadowoleni muszą być pionierzy w ZSRR, mając całe swoje domy — wzdycha Hanka z z-pu Przodowniczek.

— My też będziemy niedługo miały — odpowiada jej któraś z sąsiedniej grupy.

Rozmowy przerywa głos drużynowej. Następuje ocena pracy. Zosia Borowińska — ochotniczka, zwyciężyła w miniaturowym współzawodnictwie. Obłożyła najwięcej książek i zrobiła to bardzo ładnie. Za ten wyczyn drużyna śpiewa na jej cześć „Kapitana".

Zastęp czwarty zwyciężył w konkursie gazetek. Dostanie nagrodę. Pójdzie do kina, bo gazetka jest naprawdę ładna i pomysłowa. Jutro zobaczy ją cała szkoła na Ujazdowie.

Hymn harcerski kończy zbiórkę i Ośrodek powoli pustoszeje. Wszyscy są zadowoleni: zastępy, drużynowa i twórcy Ośrodka.

Następna zbiórka będzie jeszcze lepsza — mówi drużynowa 11-stki.

Ja również jestem tego zdania.

ANDRZEJ WIERZBA
spr. H.S.I. — hufiec Powiśle

poczta

☐ IRKA MALANOWSKA Z ŁODZI. — Nie wydrukujemy, natomiast napisz o Waszej bibliotece szkolnej, albo o tym, jak dobra książka pomaga Ci w nauce. Czekamy.

☐ JAN ŁADNO Z MIŃSKA MAZ. — Prośbę co do piosenek postaramy się spełnić.

☐ ZOSIA RUDZIŃSKA Z WARSZAWY. — Z prawdziwą przyjemnością musimy Ci zakomunikować, że nareszcie napisałaś artykuł prawdziwy z życia i to z życia Waszej drużyny, która jak widać, dobrze pracuje. Artykuł się nam podobał. Wykorzystamy do szpalty „U nas jest tak". Pisz więcej właśnie w ten sposób.

☐ STEFAN TUBA Z MYŚLENIC. — Zrobiłeś spostrzeżenie, że chomik może być wzorem mądrej i planowej gospodarki. Napisz teraz jak planuje wasz zastęp.

☐ JAN WÓJCIK Z BRATNEGO. — Przyślij reportaż z waszej wsi.

☐ ANDRZEJ CEGIELSKI Z BYTOMIA. — Jak sam zauważyłeś, staramy się w miarę możności zamieszczać artykuły techniczne. Co do przykładów zbiórek, dajemy ich dość dużo: dobrych i złych, bo na błędach cudzych też się można nauczyć. O sprawach administracyjnych w drużynie pisze „Biuletyn Instruktorski ZHP".

☐ JERZY KRASKOWSKI Z ŁODZI. — Sprawą kół zajmie się właśnie zjazd korespondentów. Artykuł o pomocach szkolnych jest ciekawy i potrzebny. Tylko napisz nam szybko o jakiej szkole i drużynie mowa.

☐ WOJCIECH TONIEWSKI Z WARSZAWY. — Artykuł już nieaktualny.

☐ KRZYSZTOF WINIEWICZ Z WROCŁAWIA. — Napisz o Waszej bibliotece szkolnej. Notatkę o bukach może wykorzystamy.

☐ LESZEK DULĘBA Z ŁODZI. — Napisz o Waszych zajęciach świetlicowych.

☐ BOGDAN FILAR Z SANOKA. — W Warszawie istnieje studium dziennikarskie przy ANP. Napisz, jak sobie wyobrażasz zjazd korespondentów.

☐ STEFAN BEREZOWSKI Z BYDGOSZCZY. — Te poprawki wyszły artykułowi na dobre.

☐ DRUŻYNA HARCERSKA II „UL" W PRUDNIKU. — „Świat Młodych" kilkakrotnie zamieszczał adresy czeskich kolegów.

☐ LEON KOCHAŃSKI Z LUBLINA. — Dziękujemy za list i czekamy na notatki o pracy Waszej Drużyny.

☐ MARIAN ŁUCKI Z POZNANIA. — Twój list czytaliśmy z zainteresowaniem. Wiersza jednak nie wykorzystamy. Może napiszesz co dzieje się w Waszej szkole i w fabryce, w której pracujesz.

☐ BOLESŁAW FARA Z WAŁBRZYCHA. — Twoich pierwszych utworów nie wykorzystamy. Przysyłaj następne.

Znajduje się u nas cały szereg dobrych i interesujących prac kol. kol. Jerzego Kraskowskiego, Bogdana Filara, Tadeusza Żołnierowicza, Jerzego Ptaszkowskiego, Zosi Kościszewskiej, Ireneusza Martynowicza, Stanisława Mielnickiego, Stanisława Pawcli, Leszka Szymańskiego, W. Słomińskiego i innych. Prace te stanowią zapas, z którego będziemy korzystać.

„MODELARZ" ZE ŻNINA — HSI to skrót od Harcerska Służba Informacyjna. Z konkursem zaszła pomyłka drukarska, która już sprostowaliśmy.

☐ J. T. SŁAWKÓW. — Tak zwykle bywa, że młodzi piszą wiersze i starają się swoje uczucia wyrazić w poezji. Jedni piszą je gorzej, drudzy lepiej. Ale na ogół wszystkie wiersze o tematyce tobie wiadomej — są banalne i ciekawe tylko dla samego autora. Pewien wielki działacz społeczny powiedział do znanego poety, którego wiersz ukazał się w prasie. „TAK, TO BARDZO PIĘKNY WIERSZ. TYLKO WIE PAN — JA BYM WYDRUKOWAŁ GO W DWÓCH EGZEMPLARZACH — DLA PANA I DLA ŻONY". Czytelnika interesują wiersze mniej osobiste i dlatego czekamy na wiersze o innej tematyce. Może będą też lepsze...

☐ J. K. WARSZAWA. — Dlaczego nazywasz to wierszem? Czy dlatego, że są rymy? To raczej rymowana proza. Wobec tego wolimy zwykłą prozę.

☐ HENRYK STRUSZ — BIELESZOWICE. — Pytania są zestawione w ten sposób, że jesteśmy pewni, iż ich sam nie zestawiłeś. Czy to nie są czasami pytania z jakiegoś konkursu. Więc po co nadesłałeś te pytania do nas? Za ciebie konkursu nie będziemy rozwiązywać. Jeżeli zaś tak nie jest, to układ pytań wskazywałby na to, iż robisz sobie z nas kpiny. I co dalej?

☐ T. ŻOŁNIEROWICZ. — „List" nie pójdzie. Nieciekawy.

☐ LESKI — ZAKOPANE. — Czy te wszystkie ciekawe i niebezpieczne przygody przeżywałeś na prawdę, czy też jest to tylko fantazja? Poza tym prosimy o dokładne podanie nam swego wieku.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

Spotkanie autora powieści z jej bohaterem Kubą było tak samo niezwykłe, jak niezwykłe są losy Kuby!

Złapany na gorącym uczynku Kuba opowiada o swoich przeżyciach, o tym, że jest sierotą, że przeżył warszawskie powstanie, że tuż po wojnie był dzieckiem pułku tępiącego bandy dywersantów, że ma zamiar uciec do Meksyku.

Ale zamiast w Meksyku — Kuba ląduje w Bartoszycach w Ośrodku Szkoleniowo-Wychowawczym RTPD.

I Kuba-włóczęga zamienia się w obywatela tej dziecięcej republiki.

W Bartoszycach chłopiec spotyka Halinkę, córkę folksdeutscha, którego wydał w ręce żołnierzy polskich wtedy, kiedy walczył z bandami dywersantów. Halinka nienawidzi Kuby. Ale chłopiec postanawia przełamać tę nienawiść, postanawia zdobyć jej zaufanie, wykazując, że postąpił słusznie.

Na drugim brzegu zgubił ślad. Ugrzązł. Grunt był tu grząski, gąbczasty. Źródełko jakieś, nie dojrzawszy światła, pękło w podglebiu i przez czarną warstwę próchnicową zmieszaną ze żwirem ropiało drobnymi smużkami. Co krok zapadał po łydki w zimną maź i wyciągając z chlupotem nogi, gramolił się pod górę, aż poczuł pod stopami uczciwą ziemię. Mógłby teraz pobiec po twardym, ale miał w około gąszcz młodniaka. Leszczyna, brzoza i osika, splecione, zwarte, dusiły się w strasznym ścisku, walcząc bez pardonu, do uschnięcia, aby się choć trochę wybić ponad inne — do słońca.

Wymotawszy się z tej gęstwy, znalazł się Kuba w starym lesie. Spojrzał w dół na przebytą drogę. Halinka tędy przejść nie mogła. Wykluczone! Przebierałaby teraz nóżkami na lepie bajora albo szukałaby okularów na gałęziach... Przeprawiła się przez potok — to pewne, ślady mówią, ale zaraz w bok skręciła. Ma swoje przejście. Pójdzie on górą, wzdłuż parowu. Wyjdzie w końcu na ścieżkę, którą ona biega.

Szedł ostrożnie, rozglądając się na wszystkie strony. Zielona żabka wyskoczyła spod nóg. W tym lesie liściastym żabki są zielone, a po tamtej stronie, w zagajniku sosnowym — rdzawe. Czy takie się już rodzą, w każdym lesie inne, czy też skórę zmieniają zależnie od potrzeby?

Okrążył parów. Las się kończył, przeświecały w oddali budynki Ośrodka, a Halinki ni śladu, ni ścieżki. Zawrócił. Przetnie naukos.

Znów był cień głęboki, i cisza, i spotniałe podszycie, i drzewa o korze jak z popiołu.

Przystanął przy okrąglakach — na prawo pójść czy prosto? — wychylił się i zamarł: dwie białe plamy tkwiły pod drzewem. Biały berecik i jeszcze coś, co trzymała na kolanach. Niedaleko, najwyżej trzydzieści kroków. Zajęta była pakunkiem — w pakunku gmerała.

Kuba schował się i ochłonąwszy nieco, znów wyjrzał: co robi? A no zawiązuje sznureczkiem. Wstaje. Szczapę, na której siedziała, do drzewa przystawia i wdrapuje się na nią. Po co się wdrapuje? A żeby sięgnąć do dziupli! Pakunek tam chowa. Złazi oczywiście, staje... Teraz już chyba odejdzie, czas najwyższy. Nie! Jesion obejmuje, tuli się, żegna, jakby to był ktoś najdroższy. Ramiona jej podrygują — płacze czy co? Patrzajcie, co człowiek może wyprawiać, gdy myśli, że jest sam!

Padł na ziemię, bo Halinka, oderwawszy się od jesionu, podniosła szczapę i poszła prosto w jego stronę. No, myślał, będzie wesoło, zaraz się zderzymy... Ale ona podeszła do drugiego sąga i tam odłożyła swoją drabkę. Poszła. Czy naprawdę poszła?

Kuba odczekał. Z wariatami trzeba ostrożnie. Niech przejdzie na tamten brzeg, wtedy — jeśli nawet sobie coś przypomni — nie wróci.

W ten sam sposób Kuba dosięgnął dziupli i wyjął białe, kiedyś prostokątne, pudełko od butów. Rozpakował. Na wierzchu leżała czerwona torebka Irki. Otworzył: ta sama paczka banknotów, dwudziestki, jak Stoczek odliczył. 500 złotych. Jaki ojciec, taka córka! Niech Daleska nie gada, że to się nie dziedziczy! Ukradła. Koleżance zabrała ostatnie pieniądze. A na niego woła: moralnie zaniedbany, nietoperz, gawrosz... Niesposób wszystkiego powtórzyć. Ma ją teraz w ręku, w garści, w czerwonej torebce!

Co jeszcze ona tam trzyma? Pewnie cały składzik rzeczy skradzionych...

Zegarek męski, mosiężny, staromodna cebula, nie na chodzie... Tego ukraść nie mogła. Kto by to nosił?! To jej własne, po ojcu.

Piesek zniszczony, oblazły, bez ucha... Kiedyś szczekał, jak się go na brzuch naciskało. Takich zabawek nie ma w Ośrodku.

Fotografia wyblakła, poplamiona. Pan młody w czarnym garniturze z papierową różyczką. Domyśleć się można: Margiel. Usta wywinięte, nos śliwkowy, a cała twarz trochę głupawa jak zwykle przed ślubem. Ślubne zdjęcie. Obok była matka, ale ją wycięła — nie potrzebuje...

Pierwsza czytanka, dwie wstążki i plik listów, spiętych agrafką. Wszystkie na tym samym papierze, tej samej długości i na wszystkich stempel więzienny. Przerzucił. Na jedno kopyto mniej więcej: „Żyję... zdrów... pracuję w zakładach stolarskich... niech Cię Pan Bóg ma w swej opiece... Jak się uczysz? Czy jest Ci dobrze?... żebyś wiedziała, jak czekam na list od Ciebie"... I różne pieszczotki: „promyczku mój... radości... córeńko kochana".

Na dnie pudełka leżała koperta zaadresowana do więzienia w Warszawie. Nie zdążyła wysłać.

„Ojczulku Kochany" — pisze. — „Nie martw się o mnie, ja się czuję doskonale"... I tak dalej łże, jak za drogie pieniądze: „jestem najlepszą uczennicą, wszyscy są dla mnie tacy dobrzy, naprawdę na to nie zasłużyłam"... Pewnie! „...co niedziela mamy zabawę, ja też chodzę, bo chcą ze mną tańczyć"... Ty, jędzo, kto by cię chciał?! „Wieczorami pracuję w szwalni. Pani kierowniczka powiedziała, że od pierwszego zostanę podręczną"... Podręczną! Nigdy w szwalni nie była, guzika nie umie przyszyć... „W tym tygodniu była wypłata, i ja Tobie, Ojczulku Najdroższy, wysyłam paczkę za pierwsze zarobione pieniądze..."

Ładnie zarobione!

Wszystko — klamstwo. Prawdą jest tylko, że pieniądze ukradła, aby ojcu posłać paczkę.

Czarny dzięcioł zakwilił na drzewie i odleciawszy, rozsypał się szklanym dzwonieniem w oddali.

Kuba podniósł głowę, popatrzył w tę stronę.

— Jeśli jeszcze raz zakwili, to zrobię z nią porządek...

Ale dzięcioł nie chciał wtrącać się do ludzkich spraw, a pudełko leżało wciąż rozpaprane.

Kuba wziął torebkę Irki, pudełko schował w dziupli i poszedł z powrotem.

Na bartoszyckim brzegu potoku schylił się nad wodą, chcąc zanurzyć torebkę, ale w porę się połapał, że przecież zmarnuje w ten sposób pieniądz, więc tylko cisnął na ziemię i nogą przydeptał.

— Teraz pozna gawrosza...

Czerwona torebka pokryła się brudnymi plamami, wtedy Kuba ją podniósł, włożył do kieszeni i polazł na górę.

ROZMOWA POD KORCZAKIEM

Nazajutrz Kuba wszedł do klasy tuż przed dzwonkiem, umyślnie, aby one obie już były — Irka z Halinką.

Halinka w pierwszej ławce kuła, Irka spierała się z drugą trajkotką, z Kazią, czy Paczewski jest zakałą, gdy Kuba zawołał:

— Jak ta twoja torebka wygląda?

Irka w pierwszej chwili nie zrozumiała, o jaką torebkę mu chodzi. Dwa tygodnie minęło. Odżałowała ją, zapomniała...

— Widziałeś przecie. Przy tobie chowałam pieniądze. Czerwona, z zatrzaskiem...

— Ile tam było?

— Daj mi spokój. Przypomniał sobie poniewczasie!

Odwróciła się do Kazi, żeby powiedzieć, co ona sądzi o Paczewskim, ale Kuba zawołał głośniej:

— Ile było? Pytam się ostatni raz. Powiedz, to może ci oddam.

Tu już Irka wyczuła, że Kuba ma coś w zanadrzu. Przedzierała się ku niemu przez ławki, po plecach, po głowach, wykrzykując:

— Kuba, ty coś wiesz! Mów, Kubek! Widziałeś: od cioci dostałam, przy tobie, same dwudziestki, 500 złotych, nieruszone!

Kuba wyjął z kieszeni torebkę, podniósł wysoko nad głową:

— A więc twoja?

— Moja!

W tym mgnieniu ujrzał je obie, ostro jak na filmie, gdy robi się krzywe zbliżenie: Irka, wspinając się na palcach, by złapać torebkę, poszła do góry, rosła, pęczniała zdumieniem z wypiekami — Halinka, zwalona przestrachem, malała, bladła, bladła, zapadłaby się pod ławkę, pod ziemię, bodaj by skróciem poszła!

— No, to ją sobie weź!

Znižył rękę. Irka, chwyciwszy swój skarb, rzuciła się Kubie na szyję.

— Kubek kochany! Żebyś dostał taką żonę jak ja!

— Odczep się, przylepo. Idź już sobie, idź... I nie gadaj na drugi raz, że kradną że u nas złodzieje!

— Ale skąd ją masz? Jak odszukałeś?

— Nie szukałem. Sama w ręce wpadła...

Nie zdążył wyjaśnić, bo do klasy wszedł pan od rachunków — pan Gąbka.

— Spokój, spokój, jeszcze raz spokój... — uciszał klasę, idąc na katedrę. — Przerobiliśmy ostatnio zamianę ułamków zwykłych na dziesiętne...

— Proszę pana! — wołano zewsząd. — Proszę pana! Znalazła się Irki torebka!

— Ciekawe. Już o tym wiecie.

— A pan profesor wiedział?

Pan Gąbka uśmiechnął się półgębkiem. Zawsze uśmiechał się zagadkowo. Wszystko było dla niego zagadką, całe życie: i to, że dostaje na rękę tak mało, po potrąceniach, i dlaczego ożenił się z dziewczyną od kultury fizycznej, i jak to się stało, że ułamki wbija do głowy bęcwałom szkoły podstawowej w Bartoszycach, zamiast wykładać teorię funkcyj z katedry, dajmy na to, uniwersytetu warszawskiego.

Tym razem zagadkowy uśmiech pana Gąbki odpowiadał sytuacji. Może Kuba był w pokoju nauczycielskim i wszystko powiedział? Może właśnie pan profesor ma dla nich tę nowinę, że wszystkimi szczegółami? Próbowano go rozruszać, wybadać, ale pan Gąbka jak zwykle nie miał nic poza uśmiechem z ułamkami.

Tak zatem dopiero po lekcji mogła klasa zasycić głód przetrzymanej ciekawości.

Wszyscy otoczyli Kubę, prócz Halinki oczywiście. — Halinka została w ławce.

— Mówże, na miłość boską! — nacierała Irka. — Kiedy to się stało?

— Wczoraj. Po obiedzie. Stałem przy oknie w naszym pokoju. Patrzę, miga na dróżce za furtką biały bercik. Pobiegłem za nim...

„ojczulku kochany" — pisze...

Ręka Halinki, ściskająca ołówek, rozluźniła się, ołówek spadł na podłogę. Długo znaleźć go nie mogła.

— Myślałem, że to Zosia. Geografię wzięła i nie oddaje, a jest mi potrzebna. Nie dogoniłem Zośki i wróciłem zły. Patrzę pod nogi, wiadomo — zły. Widzę żabkę. Na sam środek dróżki wyskoczyła — mała, zielona...

— Kuba, ja cię zamorduję, jeśli będziesz głędził o żabach! Gdzie była torebka?!

— Pod żabką. Ależ nie szarp, wysłuchaj do końca... Stoję ja na tej dróżce, stoję i myślę sobie: „skąd się wzięła tutaj żabka zielona? W zagajniku skaczą żabki bure, rdzawe. Jeśli one skórę zmieniają, to ta zielona może mieć jeszcze stare bure plamki." I chcę ją złapać, a ona — hyc! Ja za nią, ona znów hyc! Pod krzak. Zachodzę więc cichutko i bęc ją czapką. Nakryłem. Wsadzam rękę pod czapkę. Jest! Śliskie coś, zimne... Wyciągam: torebka!!! A żabka uciekła. Patrzę na torebkę — mokra, w ziemi uwalana, poplamiona...

— Rzeczywiście poplamiona... — powtarza w osłupieniu Irka, oglądając torebkę.

— Otwieram: pieniądze suche, nieszczone...

— Trochę tylko zwilgotniały... Nic nie rozumiem! W jaki sposób ona się znalazła?

— Czekaj. Chodzisz tą dróżką?

— Oczywiście. Co dzień tędy chodzę, czasem parę razy. Z torebką też biegłam...

— No więc... Zgubiłaś. Ktoś po tobie szedł, nie zauważył, nogą torebkę trącił — odleciała pod krzak. I byłaby tam zgniła, gdyby nie żabka.

— Cud jakiś... — mamrocze Irka.

Jest oszołomiona, ale już przychodzi do siebie, promienieje: grunt, że forsę odzyskała i to jeszcze w jaki sposób odzyskała!

Inaczej z Halinką. Ta wciąż patrzy błędnym wzrokiem, zdruzgotana, nieprzytomna. W miarę opowiadania Kuby (tego nikt nie zauważył w podnieceniu, ale Kuba widział) pochylała głowę coraz niżej, jak gdyby rozlegał się nad nią świst bomby burzącej. Żaraz trzaśnie. Zaraz wzbije się czarny słup gniewu i pogardy: złodziejka! Ukradła. Po co ukradła? Żeby ojcu zrobić upominek. Co za jeden? Bandyta, skazany na dożywotnie więzienie... Czemu nie krzyczą, nie biegną do niej? Słucha. Słowa padają dalekie, nieszkodliwe: żabka... pod żabką torebka... zgubiona po prostu. Nic złego. Niewypał.

Milczenie Halinki wytłumaczono sobie jej dobrze znaną niechęcią do Kuby: zazdrości mu tej roli popisowej, rozgłosu, popularności... Nie dziwiono się nawet, że wyszła z klasy. Demonstrację robi!

Halinka była zrujnowana. Straciła spokój, postawę, twarz... — wszystko, czym żyła w Bartoszycach. Żyła dotychczas wspomnieniami domu, który przystrajała w piękne urojenia, tęsknotą za ojcem, nadzieją, że przetrzyma więzienie, jak ona przetrzyma Bartoszyce. Samotna, nielubiana, wrogo usposobiona do otoczenia i ustroju, pobyt swój w tej republice młodych miała za jeszcze jedno ciężkie zrządzenie losu. Musi wytrwać. Uczyć się dobrze, robić wszystko, co każą, żeby się nikt nie czepiał i czekać na lepsze czasy... Pod zimnym pancerzem obojętności i spokoju, nosiła na sercu swoją tajemnicę i nienawiść do Kuby. Tylko to ogrzewało, miało jakiś sens. Tajemnica jej została wydarta, a z Kubą walczyć już niepodobna. Torebkę mógł znaleźć tylko w dziupli jesionu, w pudełku, pomiędzy listami od ojca i jej własnymi niewyśłanymi listem... Wie wszystko. Teraz zemści się za całe jej dokuczanie... W klasie odegrał komedię z żabką, bo ma jakiś plan, jakąś zemstę straszniejszą, cudzą ręką, przez Radę Młodzieżową, albo na walnym zebraniu Ośrodka... Co jej gotuje? Komu powiedział: dyrektorowi, Daleskiej, czy kolegom? Bomba, która nie wybuchła, wybuchnąć może lada chwila, nie wiadomo gdzie, nie wiadomo kiedy...

Na tym gruncie podminowanym Halinka bała się każdego kroku, słowa, spojrzenia i z sił opadając, bladła, mizerniała. Już nie ożywiała się na widok Kuby, nie ścigała go czujnym nienawistnym spojrzeniem, przeciwnie — gasła przy nim, kuliła się cała. Kuba przechodził obojętnie, nie odzywając się, nie patrząc, nie widząc jej.

Jak długo można znosić mękę oczekiwania czegoś strasznego, co nieuchronnie nadejdzie, nie wiadomo tylko skąd i w jakiej postaci? Halinka znosiła dzień i drugi... Na trzeci dzień poddała się. Nerwowo nie wytrzymała.

Dogoniła Kubę po szkole przy bramie.

— Muszę z tobą pomówić.

— Mów — odrzekł Kuba, przejęty, zdawało się, walką na jezdni dwóch pistoletów z pierwszej klasy — kto kogo zmoże: ten czubaty czy ten z grzywką?

— Ale nie teraz, nie tu... Przyjdź tam... tam, skąd wziąłeś torebkę.

— Mogę przyjść. Po obiedzie? Dobra. Po obiedzie zaczęło padać. Kuba jednak poszedł. Za pamiętnym zakrętem, skąd miał zejść do parowu, wyszła mu na spotkanie Halinka. Widocznie czekała na niego w zagajniku.

— Myślałam, że nie przyjdziesz.

— Powiedziałem przecież...

— Ale deszcz pada, myślałam, że najwyżej na dróżkę wyjdziesz, ale zobaczysz błoto i w dół nie zejdziesz...

— Wszystko jedno. Powiedziałem, że przyjdę, więc przyszedłbym, choćby pioruny waliły.

— To co zrobimy? Pada i pada...

Kuba rozważał, kopiąc butem krotowisko. Namnożyło się tego draństwa, ryją i ryją po całym zagajniku...

— Chodźmy na dużą salę.

Pobiegli do Domu Kultury. Deszcz ich skropił, ale nie bardzo, bo było niedaleko.

Na dużej sali orkiestra miała próbę. Dyrygent, pan Rejnar, jeszcze nie przyjechał, więc wszystkie trąby, bębny i talerze wygrywały swoje kawałki — sobie dla wprawy, muchom do zdechu.

Siedli na krzesełkach przy ścianie, pod portretem Korczaka. Mogli tu mówić swobodnie — nikt nie usłyszy.

— Komuś powiedział? — spytała Halinka ostro, bez przygotowania, żeby zaskoczyć go i z twarzy wszystko wyczytać. — mów odrazu: komu?!

Oczy szare w piwne kropki, sowie oczy, niemrugające, chciały Kubę przejrzeć nawylot. I tak się bała odpowiedzi! Nawet nosek jej trochę zadarty zbladł od tego.

C·D·NASTĄPI 15

»My z Konsztadtu«

ROK 1919. Lato. Wzdłuż wszystkich granic Związku Radzieckiego trwa bohaterska walka jego ludu.

Siły zbrojne 14 państw burżuazyjnych — z Anglią, Francją, Niemcami i Stanami Zjednoczonymi na czele — razem z armiami carskich generałów, usiłują zdławić młodą, nieokrzepłą jeszcze, jedyną na świecie władzę robotników i chłopów. Armia Czerwona pod naporem przeważających sił cofa się powoli w głąb kraju. Po długich walkach władzy radzieckiej udało się opanować zaledwie 1/16 część dawnego terytorium państwa rosyjskiego. Świat kapitalistyczny pewny był jej rychłego upadku.

A jednak armie carskich generałów zostały rozbite, korpusy ekspedycyjne obcych państw wypędzone.

W jaki sposób to się stało, skąd wzięły się siły zdolne pokonać tylu wrogów? Na to pytanie możemy znaleźć odpowiedź w filmie „My z Kronsztadtu".

Film ten mówi o obronie Piotrogrodu (obecnie Leningrad).

Wojska carskiego generała Judenicza wyekwipowane i uzbrojone przez Anglików, zaopatrzone w czołgi i samoloty zbliżyły się do miasta.

„Londyn oczekuje lada chwila wiadomości o upadku Piotrogradu" — głosiły już gazety w Nowym Jorku. Tymczasem na wezwanie Lenina miasto zamieniło się w twierdzę. Na front poszły nawet kobiety i starcy. Dzienna racja żywnościowa wynosiła wtedy pół funta chleba i 1 śledzia. Ale głód nie złamał ducha robotników. Całe rodziny szły budować umocnienia.

W obronie Piotrogrodu bierze również udział oddział marynarzy uformowany z przedstawicieli załóg okrętów wojennych, stacjonujących w morskiej twierdzy Kronsztadt. Na tle obrony Piotrogrodu przedstawione są dzieje tego oddziału.

A oto kilka najbardziej charakterystycznych momentów:

Marynarze nie ustępują w walce piechocie. Ale w chwili, gdy pojawia się czołg, wybucha panika. Marynarze uciekają, rzucając broń. Komisarz nie może ich zatrzymać żadnym rozkazem. Wreszcie krzyczy: komuniści stać!

I komuniści zatrzymują się, a za ich przykładem reszta.

W wyniku tego czołg zostaje zniszczony, atak odparty. Gdy piechota przechodzi na inne bardziej zagrożone pole walki, pozycji bronią sami marynarze. Odpierają szturm za szturmem. Zaatakowani z tyłu walczą do końca. Przy życiu zostaje ich tylko kilku.

Carski oficer wzywa komunistów do wystąpienia z szeregu. Występują wszyscy, nawet ci, którzy nie mają legitymacji partyjnej. W walce udowodnili jednak, że zasługują na zaszczytne miano komunistów i gotowi są nawet oddać za nie życie.

Sługusy angielskich kapitalistów wiążą im kamienie u szyi i strącają w morze.

Inny odcinek walki:

Hordy Judenicza uderzają coraz silniej. Dowódca radziecki nie ma już prawie żołnierzy, zwraca się więc do rannych na punkcie sanitarnym.

— Komuniści do ataku!

— Towarzyszu komendancie, pozwólcie i bezpartyjnym!

— Pozwalam!

I każdy, kto zdolny był unieść się z posłania, ruszył za przykładem komunistów do walki. Wroga powstrzymano. Niedługo potem marynarze z Kronsztadtu wylądowali na tyłach oddziałów Judenicza i zepchnęli je do morza w tym samym miejscu, gdzie niedawno zginęli ich towarzysze.

Oto tajemnica zwycięstw radzieckich: nieugięta, bohaterska Partia umie porwać do walki cały lud pracujący, cieszy się jego zaufaniem, służy mu za przykład i wzór.

Film „My z Kronsztadtu" powstał 13 lat temu, ale wartość jego nie przeżyła się. To co jest w filmie przestarzałe (gra aktorów, sposób charakteryzacji) nie zwraca naszej uwagi, natomiast jego temat, prawda w nim zawarta jest stale aktualna i porywa nas tak samo, jak prawda ostatnich filmów radzieckich: „Bitwy o Stalingrad" czy „Trzeciego Szturmu".

JUR.

NOTATNIK filmowy

Fotografia i film w służbie pokoju

DZIEWCZYNKA przegląda książkę. Ta książka to album zdjęć z Warszawy. I nagle kartka książki zaczyna się poruszać — idziemy ulicami przedwojennej stolicy.

...Stare Miasto, Łazienki, Marszałkowska, drapacz chmur... Kamera filmowa ślizga się po piętrach coraz wyżej i wyżej...

Nagle... Czy to ten sam drapacz? Te same ulice?

Ulice zburzonych domów, ruiny... To Warszawa pierwszego powojennego okresu.

Album z widokami stolicy zamyka się. Dziewczynka chwyta łopatę. Idzie odbudowywać Warszawę. Lecą odrzucane z rozmachem cegły. Na tym miejscu powstanie nowy, piękniejszy dom. Powstanie nowa, piękniejsza Warszawa. Stolica pokojowej pracy...

*

Oto króciutkie streszczenie z krótkiego, lecz pełnego treści, filmu amatorskiego pt. „Warszawa — stolica Polski", zrealizowanego przez Tadeusza Jankowskiego.

Film ten został nadesłany na konkurs Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. Hasło konkursu brzmiało: „W służbie pokoju".

Konkurs zgromadził rekordową ilość uczestników i nadesłanych fotogramów (czyli obrazów fotograficznych), filmów.

207 uczestników — 1118 fotogramów, 40 filmów o łącznym metrażu 3600 metrów. Są to poważne cyfry. Na wielu fotogramach pokazano nam pracę robotników i chłopów, ucząc się dzieci, odbudowę kraju, Trasę W—Z, nowe fabryki, nowe domy i szkoły. Pokazano wielkie osiągnięcia Polski Ludowej. Pokazano ludzi i pracę w służbie pokoju.

(W.CH.)

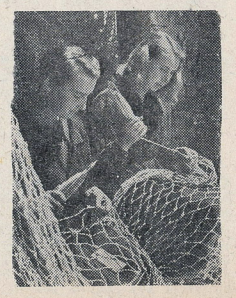

Rzeczy ciekawe

Halo, tu Ciekawostek. Siedzę właśnie przy biurku i myślę, o czym by Wam dziś opowiedzieć. Nie daje mi jednak spokoju mucha, zwyczajna mucha, która przetrwała jesienne chłody, a teraz grzeje się wraz ze mną w cieple wydzielanym przez piec. O, właśnie siadła mi na piórze i zrobiła kleks. Przeklęta mucha! Czy wiecie, jak szybko rozmnażają się te nieprzyjemne stworzenia? Zaczyna się skromnie od muchy — mamy i muchy — ojca. Te mają już 120 dzieci. Potem przychodzi na świat aż 7200 wnuków. W dziewiątym pokoleniu (dotychczas wyliczyłem tylko trzy), liczba potomstwa rodziny muszej osiąga cyfrę 333923200.000.000!!! Naturalnie liczby tej nie potrafię sobie wyobrazić, ani ja, ani wy. I tyle tego roznoszącego wszelkie choroby plugastwa powstaje w stosunkowo krótkim okresie czasu, bo od kwietnia do września jednego roku. Całe szczęście, że mucha żyje stosunkowo krótko - zaledwie 4 miesiące i wiele jej potomstwa ginie „we wczesnej młodości. (Zjedzone np. przez pająki).

Przerwijmy jednak na chwilkę nasze wywody o długości życia i zajmijmy się krwią. Krew nasza składa się z przeźroczystej, bezbarwnej cieczy, zawierającej wielką ilość tzw. ciałek krwi. Większość tych „ciałek" to czerwone krwinki o kształcie płaskich krążków, wklęśniętych w środku. W nich to znajduje się barwik czerwony — hemoglobina — nadający krwi jej kolor. Jednym z głównych składników hemoglobiny jest... żelazo. Czerwone ciałka krwi przy pomocy właśnie hemoglobiny roz prowadzają tlen z płuc po całym organiźmie człowieka. Na tym polega ich wielka rola.

Ale nie o czerwonych ciałkach chciałem Wam dziś mówić, lecz o białych — **leukocytach.** W 1 mm cząsteczce krwi bywa ich od 5 — 10 tys. Rzecz ciekawa — te białe ciałka mogą się zachowywać jak... ryby, czy też robaczki, słowem jak samodzielne, żywe istoty. Mogą posuwać się w dowolnym kierunku (nawet przeciw prądowi krwi), a także przeciskać się na zewnątrz naczyń krwionośnych i wędrować po wnętrzu organizmu. Co więcej, zaopatrzone są w wypustki, będące zarazem ich rękami i ustami. Przy pomocy tych wypustek leukocyty umieją chwytać i pochłaniać różne ciałka stałe, a następnie trawić je i przerabiać. Teraz skupcie uwagę, bo przechodzimy do rzeczy najważniejszej.

Otóż wybitny uczony rosyjski **Miecznikow,** którego rząd carski wygnał z kraju, zauważył, że **białe ciałka krwi chwytają i pożerają rozmaite bakterie, wytwarzające choroby.**

Skaleczyłeś sobie np. palec. Przez rankę dostają się do twej krwi jadowite, niewidzialne gołym okiem stworzenia, aby ci zniszczyć zdrowie. Tym czasem leukocyty, to wojsko naszej krwi, stoją zawsze w pogotowiu: — szybko atakują wroga i najczęściej zwyciężają go i pożerają. Miecznikow, dokonawszy tak doniosłego odkrycia, nazwał leukocyty **fagocytami,** tj. komórkami pożerającymi, zaś całe zjawisko: walki ciałek z bakteriami — **fagocytozą.**

Do sprawy krwi wrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów. Tymczasem wielkim skokiem przejdziemy do sprawy długości życia.

Pracowite mrówki żyją 1 rok. Jadowite żmije 12 lat. Koty i kozy — 13 lat. Żaba pod względem długości życia nie ustępuje psu ani wilkowi — wszyscy żyją po 15 lat. Słowik, o którym tyle napisali poeci wszystkich czasów i krajów — potrafi dożyć 18 lat. Gołąb — 20, krowa, wół i świnia — 25, koń — 27, jaskółka, jeleń, wielbłąd i „król pustyni" lew — 40. Niedźwiedź może przeżyć 50 lat, ale nie prześcignie pod tym względem „głupiej" gęsi, która osiąga taki sam sędziwy wiek. **Krukom i słoniom** możemy jednak pozazdrościć: potrafią one bowiem dożyć do **100 lat.** Tak samo zresztą jak i łabędź. Osioł żyje 106 lat, a żółw aż 150! Ale co tu mówić o zwierzętach, kiedy drzewa pod względem długości życia przewyższają wszystkie żyjące istoty. Taka sobie np. zwykła jodła żyje przeszło pół wieku — 600 lat. A pomarańcza jeszcze dłużej! Bywają lipy starsze od naszego państwa — i orzechy włoskie liczące 2000 lat. Najdłużej jednak żyją baobaby i inne drzewa afrykańskie oraz drzewo smocze — 6000 lat!

Aha, moi drodzy — śpieszę Wam wyjaśnić, w związku z zagadką o wieku moim i mych braci, że to ja jestem najstarszy. Po mnie idzie Bronio, dalej Henio, a najmłodszy jest Władzio. Dziś nie mam już miejsca na nowe zadanko. Do widzenia.

WASZ CIEKAWOSTEK

P. S. W n-rze 39 wkradł się przykry błąd drukarski, ale go teraz naprawimy. Światło rozchodzi się w przestrzeni z szybkością 300 tys. km na sek.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania, zamieszczone w m-cu wrześniu 1949 r., otrzymują:

1. **Miłosław Jakubowski** — Poznań, ul. Kochanowskiego 5 m. 1 — za logogryf w Nr 34,

2. **Edward Płociński** — Poznań, ul. Rokosowskiego 35 m. 4 — za logogryf w Nr 33,

3. **Karol Fiedorowicz** — Skarżysko - Kamienna, ul. Daszyńskiego 115 — za krzyżówkę sylabową w Nr 34.

Rozwiązanie zadań z Nr 32.

OJCIEC i SYN: Ojciec ma 42 lata, a syn 12.

TAJEMNICZE WYRAZY: Zofia Nałkowska.

Rozwiązanie zadań z Nr 33

KOŁOWKA: **Międzynarodowy Dzień Młodzieży** (komar, klipa, kręgi, kadra, kozak, krypa, konar, klasa. korba, kwota, kudły, kiosk. kowal, kłyki, Kodak, kuzyn, kwiat, kreda, końce, kampa, kołek, krowa, kadet, krzem, kciuk, krety, każdy, kryza).

Za dobre rozwiązanie zadań z Nr 33 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Robert Bacior** — Zarki, ul. Myszkowska 31, b. pow. Zawiercie.

2. **Stefania Barczykówna** — Katowice - Brynów, ul. Zał. Hałda, kop. „Wujek".

3. **Marian - Cezary Bortkiewicz** — Olsztyn, ul. Żeromskiego 12 m. 10.

4. **Sylwester Neuman** — Bydgoszcz, ul. Poznańska 7 m. 6.

5. **Mieczysław Tyr** — Lębork, ul. Łokietka 9 m. 5.

Rozwiązanie zadań z Nr 31

LOGOGRYF K: **Światowy Festiwal Młodzieży Demokratycznej** (kości, kowal, kwiat, Krata, kuter, krowa, kawka, krypa, kefir. Kreta, kusza, katar, klipa, kawon, khaki, kilim, komar, kułak, kłoda, Kodak, kuzyn, kpina, kiesa, każdy, knypy, kadet, kreda, kumka, kwota, kokon, kuraż, klapa, krtań, kryza, kacyk, kozak, kanał, krepa, kajak).

KRZYŻÓWKA SYLABOWA: Poziomo: Rumun, maska, kabel, lama, jare, kaleka, mucha, Tamara, rolety, Sawa. lina, saper, nagana, palec, Łaba, misja, kino, cela.
Pionowo: rubel, skała, kareta, sale, mamuty, karawana, Karolina, masa, Lena, trasa, malec, perła, gazy, pasja, baki, mila.

LOGOGRYF S: **Nowy rok szkolny** (sanie snopy, skwar, stypa, sarna, stora, sokół, sosna, sezon, sakwa, stopa, salwa, sonda, szynki).

Za dobre rozwiązanie zadań z Nr 34 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Henryk Dymecki** — Łódź, ul. Wojska Polskiego 94 m: 1.

2. **Emil Hendzel** — Jasło, ul. Kowalowy 70.

3. **J. i B. Jabłonowscy** — Warszawa, ul. Zamoyskiego 29 m. 6.

4. **Wanda Jachówna** — Pabianice, ul. Karniszewska 19.

5. **Krzysztof Jamka** — Kłodzko, ul. Walecznych 60.

6. **Tadeusz Łapaj** — w. Sokolniki, p-ta Leliów, pow. Włoszczowa.

7. **Danuta Mizianka** — Lwówek Śląski, al. Wojska Polskiego 6.

8. **Józef Radzik** — Oświęcim, ul. Jagiellońska 10.

9. **Zdzisław Rostkowski** — Warszawa, ul. Wiejska 13 m. 2.

10. **Witold Terelak** — Jelenia Góra, ul. Matejki 11 m. 3.

Rozwiązanie zadań z Nr 35

KOŁOWKA: **Świat Młodych** (ości, świt, Nida, gama, otok, smak, pług, boja, Adam, Nysa, ucho, chór).

Za dobre rozwiązanie zadań z Nr 35 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Jan Hierowski** — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 15, pow. Pińczów.

2. **Marian Homel** — w. Chocznia 297, pow. Wadowice.

3. **Eugeniusz Klimkiewicz** — Warszawa 1, Bursa Ministerstwa Komunikacji na Odolanach.

4. **Jacek Koścień** — w. Odmęt, p-ta Mędrzychów, pow. Dąbrowa Tarnowska.

5. **Ryszard Matejczuk** — Warszawa, ul. Promenada 17 m. 12.

6. **Jerzy Mucha** — Ełk, ul. 1-go Maja 10.

7. **Władysław Rudak** — w. Morysów, pow. Kłodzko.

8. **Ryszard Stefański** — Marszałki, zakład, p-ta Bukownica, pow. Kępno.

9. **Józef Stuszyński** — Łódź, ul. Narutowicza 12 m. 3.

10. **Irena Wyglądała** — Jezlorna k/W-wy, ul. Warszawska 27.

— Kiedy będziemy to opowiadać, nikt nam nie uwierzy.

Maryś Kędzior

W tramwaju

— Zna pan prawo Newtona?

— A bo co?

— To niech się pan na nim oprze.

Janusz Ziembiński

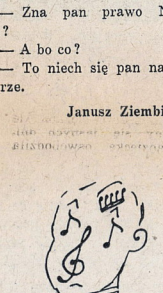

Kompozytor

(Rysiek z Oświęcimia)

Uczymy się ładnie śpiewać

DO podstawowych zajęć w świetlicach młodzieżowych, należy chóralny śpiew. Sposób nauczania piosenki w świetlicy jest bardzo prosty i nie wymaga specjalnych umiejętności poza koniecznością posiadania słuchu muzycznego i dokładną znajomością tekstu piosenki. Najlepiej, przed zapoznaniem świetliczan z tekstem i melodią nowej piosenki, prześpiewać wspólnie kilka ogólnie znanych melodii, żeby wytworzyć odpowiedni nastrój, w którym łatwiej i chętniej potrafią przyswoić nową pieśń.

Dla przykładu zobaczymy, jak to powinien zrobić w świetlicy zastęp harcerzy. Chłopcy i dziewczęta ze świetlicy znają już dużo piosenek: harcerskich, młodzieżowych i ludowych. Chętnie śpiewają wszystkie i równie chętnie uczą się nowych. Jest to ich ambicją. Między zespołami świetlicowymi samorzutnie powstało współzawodnictwo w śpiewie. Właśnie skończyła się pogadanka, przystąpiono do śpiewu. Już po kilku piosenkach można śmiało rozpocząć nauczanie nowej melodii. Wybierają ludową piosenkę z krakowskiego, którą jedni nazywają „Jabłoneczką", inni znów „Koło mego ogródeczka". Zastępowy zaczyna od nauki tekstu pierwszej zwrotki.

Jabłoneczka

Ludowa z Krakowskiego

Zwolna

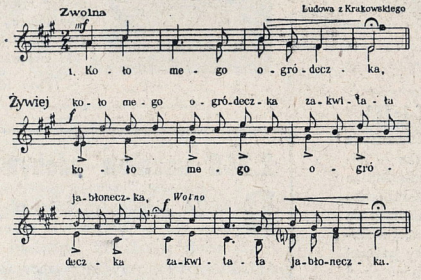

2. Bielusieńko zakwitała, czerwone jabłuszka miała.
3. A któż mi je będzie zrywał, kiedy się mój Jaś pogniewał.

Każe powtarzać w ten sposób, w jaki należy śpiewać, a więc „Koło mego ogródeczka — koło mego ogródeczka — zakwitała jabłoneczka — zakwitała jabłoneczka". Tekst jest prosty, wszyscy więc po kilkakrotnym zbiorowym powtórzeniu dokładnie go znają.

Teraz zastępowy powinien zaśpiewać sam całą pierwszą zwrotkę. (Jeśli w świetlicy jest pianino i zastępowy, względnie ktoś z obecnych umie grać z nut, byłoby to bardziej wskazane dla prawidłowego przyswojenia melodii). Gdy wszyscy po kilkakrotnym powtórzeniu piosenki należycie osłuchali się z melodią, zastępowy może już śmiało poprowadzić zbiorowy śpiew.

W ten sposób możemy się w szybkim czasie nauczyć każdej piosenki.

JERZY GODĘBA

SPRAWY KLUBOWE.

Dopiero dziś, otrzymawszy wreszcie mniejwięcej zadawalającą ilość zgłoszeń i mogąc „załatać" ostatecznie szereg nieskompletowanych dotychczas „dziesiątek" — uruchamiamy nasze turnieje klubowe i prosimy kierowników dziesiątek o zarządzenie rozpoczęcia rozgrywek. Wolelibyśmy, aby były one „dwukołowe", tj., żeby uczestnicy dziesiątek rozgrywali ze sobą po 2 partie, raz białymi, raz czarnymi, gdyby to jednak miało spowodować poważne przeciągnięcie się rozgrywek, wystarczy turniej jednokołowy.

Najpóźniej do 1. I. 1950 r. pragniemy otrzymać tabelki turniejowe (wyniki) i po kilka najlepszych partii z każdej dziesiątki. W zimie, albo wiosną przyszłego roku, postaramy się zorganizować finałowy turniej dla zwycięzców poszczególnych grup.

Aż do końca bieżącego roku nie przyjmujemy również dalszych zgłoszeń do naszego klubu. Poprosimy natomiast o nie w początku roku przyszłego. Wtedy też zajmiemy się energicznej sprawą reorganizacji klubu.

Otrzymaliśmy ostatnio następujące zgłoszenia od kol. kol.:

Nr 47. Ryszard Ujma, Tomaszów Maz., ul. Graniczna 1.

Nr 48. Henryk Fabiańczyk, Tomaszów Maz., ul. Graniczna 1.

Nr 49. Edward Matuszewski. Tomaszów Maz., ul. Graniczna 1.

Nr 50. Henryk Sroczyński, Tomaszów Maz., ul. Spalska 44.

Wchodzą oni do „dziesiątki" piątej.

Kierownik tej „dziesiątki" kol. Andrzej Goździk (Nr 43) mieszka w Tomaszowie Maz., ul. Limanowskiego 19.

Nr 51. K. Grąbczewski, Warszawa, ul. Kępa 17-2.

Nr 52. Z. Danbek, Warszawa 44, ul. Zaliwskiego 8.

Nr 53. J. Traczyk, Kosewko, p-ta Pomiechówek, pow. warszawski. Ci trzej koledzy tworzą na razie szóstą „dziesiątkę", której kierownikiem mianujemy kol. K. Grąbczewskiego. Prosimy o szybkie skomunikowanie się, skompletowanie „dziesiątki" i rozpoczęcie rozgrywek. Czasu jest sporo, wyprawa niedzielna do Modlina, czy Warszawy da się może przeprowadzić. Radzimy unikać drogi korespondencyjnej.

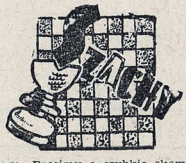

Następną, siódmą „dziesiątkę" tworzą na razie:

Nr 61. Stefan Berezowski, Bydgoszcz, ul. Orla 27, m. 4.

Nr 62. Bogusław Kozłowski, Bydgoszcz, ul. Sieroca 17 m. 3.

Nr 63. Emil Czucharski, Koszalin, ul. Jasna 6 (Pom. Zach.).

Nr 64. Roman Duda, Kluczbork, ul. Kochanowskiego 8.

Nr 66. Marian Zadrożny, Mława, ul. Olsztyńska 12.

Nr. 67. Ryszard Zadros, Iłowo, pow. Działdowo, stacja PKP.

Nr 68. Jerzy Machaliński, Działdowo, Rynek 13.

„Dziesiątka" ta, skazana zdaje się, niestety, na drogę korespondencyjną — nie jest jeszcze kompletna: brakuje dwu uczestników. Kierownikiem jej mianujemy kol. Mariana Zadrożnego, którego prosimy o skompletowanie zespołu i uzgodnienie z pozostałymi uczestnikami terminu i formy rozgrywek. Życzymy serdecznie powodzenia — praca zda je się nie będzie lekka.

Ósmą „dziesiątkę" tworzą na razie:

Nr 71. Janusz Kukulski, Kraków, ul. Floriańska 29, II p. m. 5.

Nr 72. Stanisław Tęczar, Kalembina, — p-ta Wiśniewa n/W pow. Krosno.

Nr 73. Karol Gozdal, Kraśnik, ul. Cegielniana 11 m. 1.

Nr 74. Andrzej Polakowski, Puławy, ul. Polna 26.

Nr 75. Bogdan Sowa, Wrocław, ul. Stalina 66 m. 2.

Nr 76. Lech Kuczer, Choszczno, ul. 3-maja 6, woj. Szczecin.

Nr 77. Jerzy Arłamowski, Bytom, ul. Słowackiego 5.

Nr 78. Zbigniew Terlecki, Wrocław, ul. Daszyńskiego 36 m. 3.

Ti również komplet nie jest pełny. Kierownikiem mianujemy kol. Jerzego Arłamowskiego i kierujemy do niego te same prośby i życzenia, jakie skierowaliśmy do „wodza" poprzedniej „dziesiątki".

W ostatniej — dziewiątej „dziesiątce", mamy za to „nadkomplet" — dwunastu kolegów (wspólny adres: Sanok, ul. Zielona 9), którzy pragną koniecznie być w jednej grupie:

Nr 81. Bogdan Filar.
Nr 82. Witold Korczak.
Nr 83. Ryszard Winnicki.
Nr 84. Henryk Drwięga.
Nr 85. Antoni Suchanek.
Nr 86. Kazimierz Chmyć.
Nr 87. Zenon Knypl.
Nr 88. Adam Królicki.
Nr 89. Romuald Poprawa.
Nr 90. Władysław Mindur.
Nr 91. Adam Hardy
Nr 92. Jerzy Musiał.

Kierownikiem „dziesiątki" mianujemy kol. Bogdana Filara i prosimy o rozpoczęcie rozgrywek.

Pragnąc, aby rozgrywki w naszych grupach toczyły się możliwie sprawnie, prosimy o szybkie kierowanie wszelkiej korespondencji (a nawet nadsyłanie dalszych ewentualnych zgłoszeń nowych czytelników klubu) bezpośrednio na ręce kierowników poszczególnych grup. Jeżeli turniej „dziesiątki" zamieni się w turniej „dwunastki" — nie będziemy mieć nic przeciwko temu, (a prawdopodobnie również uczestnicy tej grupy, którzy chętnie zagrają z nowym kolegą). My jednak, jako „centrala", nie przyjmujemy już w tym roku nowych zgłoszeń i pełną listę członków klubu ogłosimy dopiero na początku przyszłego roku.

SPOTKANIE W ETERZE
Gazetka szkolna dla klas VI — IX
godz. 8 min. 55.

18. XI. Nasz dobry znajomy dr Jan Zabiński opowie o BAZANCIE. W drugiej części Lech Mikiaszewski zada zagadkę muzyczną.
21. XI. Usłyszymy audycję poświęconą Adamowi Mickiewiczowi zatytułowaną: W COLLEGE DE FRANCE PRZED STU LATY.
23. XI. O Nowych Chinach dowiemy się z audycji pt. NASZA DROGA — TRUD.
25. XI. Redakcja odpowie na listy, w drugiej części audycji usłyszymy „Bajeczki fortepianowe" Adama Wieniawskiego.

Audycje szkolne dla klas I — V
godz. 10 min. 55

18. XI. „Z piosenką jest nam wesoło" audycja słowno - muzyczna w opracowaniu Magdaleny Młynarskiej.
19. XI. W pierwszej części usłyszymy recytacje prozy i poezji dla dzieci, a w drugiej Lech Mikiaszewski opowie „O trąbce i puzonie".
2r. XI. „Uczymy się śpiewać" z prof. Rutkowskim.
22. XI. Na pytanie — co to jest przyjaźń i koleżeństwo, odpowie nam Magdalena Młynarska.
24. XI. „Zaglądamy do Płomyka". Jest to słowno - muzyczny przegląd ostatnich numerów tego pisemka.
26. XI. Usłyszymy dalszą audycję z cyklu: „Z piosenką jest nam wesoło".

Audycje dla świetlic dziecięcych
godz. 15 min. 30.

18. XI. Zostaną przeczytane wiersze Serglusza Michałka.
19. XI. „O BAŁTYKU" usłyszymy z Łodzi.
20. XI. Posłuchajcie koncertu pt. JAŚ I MAŁGOSIA.
UWAGA młodzi Fizycy. 21. XI. zostanie dla Was nadana audycja w opracowaniu dr Elżbiety Rubinowicz.
22. XI. Audycja z Krakowa.
23. XI. Bajka Garszyna pt. ŻABA PODRÓŻNICZKA.
24. XI. BUDUJEMY NIEZNANOWO — rozmowa z dziećmi, pióra Ewy Szelburg - Zarembiny.
25. XI. Nowelka Konopnickiej pt. DYM.

UWAGA
SZKOŁY POPOŁUDNIOWE

18. XI. godz. 15 min. 10. Słuchowisko z Przyrowskiego „O planie trzyletnim".

ROZWIĄZANIE KONKURSU

KIEDY minął termin nadsyłania odpowiedzi, zawiązałem brodę w warkocz, by nie przeszkadzała i zabrałem się do otwierania kopert.

Co się tam w nich nie działo!

Przede wszystkim uproszczona ortografia. Ale w to nie wchodzę. Ortografia — nie dziadziowy resort. Niech piszą jak chcą, byle by rysowali dobrze.

Natomiast nowych gatunków drzew, o jakich naszym przyrodnikom nawet się nie śniło, nie mogę wybaczyć.

Odpowiedzi były różne. Jeden z Was odgadł konkurs bardzo „apetycznie". W jego rozwiązaniu były liście renklody, moreli, arbuzów, brzoskwiń itp.

Inny chcąc się widocznie przy podobać, odgadł, że w konkursie były jedynie liście **chmielu** i liście **lipy**.

Litości! Przecież chmiel to nie drzewo!

Ten sam żartowniś pisze: „Niech rozwiąże konkurs ten, kto tak na żółto go wydrukował".

PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE POWINNO BRZMIEĆ:

1. dąb, 2. brzoza, 3. wiąz, 4. jarzębina, 5. lipa, 6. porzeczka, 7, płacząca wierzba, 8. akacja, 9. dzika róża, 10. klon, 11. topola, 12. jabłoń, 13. agrest, 14. jesion, 15. olcha.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

Zieliński Stefan, wieś Janków — p-ta Kamień, pow. Kalisz,
Jońca Maciej, Łazy - Podleskie 19 — pow. Zawiercie,
Ryszard Pierlchardt — Gdańsk-Wrzeszcz Wrocsa 4?/1,
Gołaszewski Roman „Ursus" koło Warszawy,
Stalina 2?/,
Lisówna Zosia wieś Dys — pow. Niemce koło Lublina.

RYSUNEK TEN PODOBAŁ MI SIĘ, BO...

„...zapoznał mnie z budową aparatu fotograficznego (Nr 22 str. 3)" — pisał w ankiecie Wiadek Szewczyk l. 13, klasa VI.

„Rysunek z Nr 18 str. 3 podoba się mi, gdyż pokazuje jak wygląda osiedle na Marienszatcie". — Tadek Możejko kl. VII.

„...Rysunek z Nr 33 str. 3 nie jest ładnie narysowany, ale piękna jest jego treść" — Matulewicz Tadek kl. VI.

Podobnych wypowiedzi było w naszej wielkiej ankiecie wiele. Z pierwszej — wnioskujemy, że czytelnicy zwracają uwagę w pierwszym rzędzie na temat rysunku, a potem dopiero na jego wykonanie.

Druga — wskazuje na nie odróżnianie przez młodszych czytelników fotografii od rysunku odręcznego.

Na ogół podobają się rysunki starannie narysowane, duże i ciekawe w temacie. Wielu czytelnikom podobały się ilustracje do opowiadania „M-S. inż. Janta" (Nr 21 str. 6), rysunki do powieści „Don Kichot w Polsce" oraz historyjki rysunkowej „Eureka" Nr 29 str. 3. Czytelnikom nie podobają się rysunki z rodzaju „pajęczykowatych" (Np. ilustracje do noweli „Biały róg" — Nr 14).

Wielu z Was pragnęłoby, aby rysunki drukowane były w kolorach. Niestety, tej prośby nie możemy na razie spełnić.

W ankiecie brak krytyki nagłówków tytułowych rysowanych ręcznie. Paru czytelników zaledwie nadmienia, że podoba się im, kiedy „tytuły są połączone z obrazkami". Ponieważ jednak przy ozdabianiu gazetek ściennych, afiszów itp., czytelnicy wzorują się na liternictwie naszego pisma, powinno ono stać na wysokim poziomie.

Żaden z czytelników nie skarżył się w ankiecie na zły i nieczytelny układ artykułów na stronicach. To znaczy, że sposób łamania numeru (układ artykułów i ilustracji na stronie) nie jest trudny. Należy natomiast dążyć do drukowania większymi literami.

Mniej ciężkiego, zbitego, drobnego druku, mniej drobnych „pacianek" ilustracyjnych, duże odstępy między wierszami, większe, staranne, zrozumiałe i ciekawe rysunki — oto wskazówki jakie dziadzio Chmiel — „dyrektor szkoły rysunków", wynosi z odpowiedzi na Wielką Ankietę „Świata Młodych". Wskazówki te wykorzysta.

ODPOWIADAM NA LISTY

Romek Witczak lat 11 — przyszły ogrodnik. — Piszesz, że niestety rysować nie umiesz. Nie martw się, głowa do góry. W Twoim wieku nikt rysować nie umie.

Janusz Ziembiński. — W ten sposób farbkami wodnymi się nie maluje, za mocne kolory, za dużo farby. Tak maluje się farbami olejnymi. Poza tym rysunki bardzo ładne. Zwrócę.

Wiesław Przybylski. — Pytasz, czy to coś napisał (opis drzew polskich) miało jakiś cel. Tak, poszerzyłeś nieco swe wiadomości o przyrodzie.

Zenek Knypl. — Nie tytułuj mnie „Szanowny Panie Chmielu" — pisz wprost jak do swego dziadka. W karykaturach przejawia się wysiłek „na oryginalność". Nie koniuj rysunków. Nieudolny, ale własny rysunek jest więcej wart, niż najlepsza kopia „Bitwy pod Grunwaldem". Dbaj więcej o rysunek niż o „dyrektorski" podpis pod nim.

Marysia Ż. — Dziękuję za dowcipy.

Wszystkim uczniom, którzy nadesłali lub nadeślą do 1 stycznia 1950 r. pozdrowienia dla mnie, serdecznie dziękuję. Następne podziękowanie zamieszczę w styczniu.

Sport MŁODYCH

Doskonała lekkoatletka polska, uczennica szkół krakowskich Jadwiga Konikówna, uważana za następczynię Wajsówny. Konikówna uzyskuje ostatnio doskonałe wyniki w dysku i w kuli.

(Foto R. Bylicki).

Polska—Albania 2:1 (1:0)

Ubiegłej niedzieli odbył się w Warszawie międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Albania. Było to pierwsze nawiązanie kontaktu ze sportowcami bratniej Albanii. Spotkanie stało na niezbyt wysokim poziomie i zakończyło się zasłużonym zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 2:1 (1:0). Bramki dla drużyny polskiej uzyskali Cieślik przed przerwą i Kohut na 4 minuty przed końcem spotkania. Honorowy punkt dla Albanii zdobył z rzutu karnego Borici.

Drużyna Polski wystąpiła w następującym składzie: Boracz, Gędlek, Barwiński — Suszczyk, Parpan, Wieczorek, Hogendorf, Baran (Kohut), Świcarz, Cieślik, Wiśniewski (Mordarski).

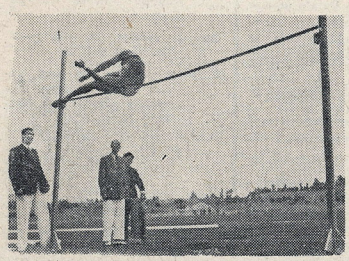

Fenomenalny skoczek radziecki Iljasow uzyskał ostatnio doskonały wynik — 197 cm. Iljasow znany jest sportowcom polskim z zeszłorocznych swych występów w Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu

(Foto R. Bylicki).

2.360 uczniów zdobywa OSF

DNIA pierwszego listopada przez stadion WP w Warszawie przewinęło się wiele młodzieży szkolnej (2360 osób), która brała udział w zawodach na zdawanie prób w trójboju lekkoatletycznym na Odznakę Sprawności Fizycznej.

Cyfra ta mówi bardzo wiele. Świadczy przede wszystkim o tym, że akcja przeszkoleniowa instruktorów wychowania fizycznego zdała egzamin. Zawody w trójboju, w których młodzież wzięła tak liczny udział odbyły się przy wydatnej pomocy instruktorów ośrodka szkoleniowego.

Ostatnio w Stołecznym Ośrodku Kultury Fizycznej przeszkolono 180 nauczycieli WF szkół średnich i podstawowych z terenu Warszawy. W tym tygodniu rozpoczął się już drugi z kolei kurs, który ma program znacznie bogatszy i obejmujący również sporty zimowe. Daje on jednocześnie możliwości zdobycia Odznaki Sprawności Fizycznej ze sportów zimowych, które w tym roku obejmą jak najszersze masy młodzieży.

Plan 6-letni Sportu

Ostatnio odbyła się zorganizowana przez GUKF ogólnokrajowa konferencja, poświęcona wytycznym do planu 6-letniego w zakresie kultury fizycznej i sportu. W konferencji wzięli udział przedstawiciele ministerstw, Związkowej Rady KF, Głównej Rady Sportu Wiejskiego, ZMP, Szkolnictwa Zawodowego (CUSZ), Woj. UKF i wszystkich centralnych związków sportowych.

Fakt, że sprawa wychowania fizycznego znalazła po raz pierwszy miejce w nowym planie gospodarczym, jest dowodem jak wielką wagę przywiązuje państwo do tych zagadnień. Plan 6-letni nada je wychowaniu fizycznemu właściwy kierunek rozwoju.

Najważniejszym zagadnieniem jest umasowienie sportu oparte na Odznace Sprawności Fizycznej. Planowany jest trzykrotny wzrost liczby osób posiadających OSF (z 360.000 w 1950 r. do 1.050.000 w 1956 r.). Do końca 1955 r. liczba objętych wychowaniem fizycznym wzrośnie do 6.900.000 osób. Nastąpi również powiększenie liczby imprez do 64.000 (o 242 proc.) i liczby osób nimi objętych z 1.880.000 do 5.160.000.

Taki rozwój sportu nie był możliwy w warunkach przedwojennych.

Imprezy w planie 6-letnim podzielone zostały na dwa kierunki. Wychowanie fizyczne obejmie imprezy i akcje masowe, sport — krajowe i zagraniczne imprezy wyczynowe oraz obozy szkoleniowe.

Już od przyszłego roku wszelkiego rodzaju akcje masowe przeprowadzane będą w zakresie o wiele szerszym i obejmą podstawowe dziedziny sportu. Akcje te będą sprawdzianem rozwoju wychowania fizycznego.

Od roku 1950 sport polski będzie miał swoje święto. Początkowo zostanie ono wprowadzone tylko w województwach, a od roku 1952 w powiatach. Świętu Kultury Fizycznej obchodzone będzie co dwa lata, w ostatnim tygodniu czerwca (na zakończenie roku szkolnego). Będzie ono wspaniałym przeglądem sprawności fizycznej młodzieży. Począwszy od roku 1951 odbywać się będą w odstępach dwuletnich Spartakiady, na których jednocześnie ustalać się będzie mistrzostwa Polski.

Olbrzymią pozycję w gospodarczym planie 6-letnim zajmują inwestycje obiektów sportowych. Wszystkie istniejące dotychczas zostaną doprowadzone do maksimum używalności. Poza tym przewiduje się budowę nowych, olbrzymich obiektów sportowych, budowanych tak, aby umożliwiały jak największy rozwój sportu masowego.

Najlepszym dowodem jak dużą wagę przywiązuje się do budowy nowych stadionów jest fakt, że na cel ten została przewidziana w planie suma 8,8 miliardów złotych.

Dzięki planowi 6-letniemu sport polski wkracza na nowe drogi.

Myślimy o zimie, wieszak na narty

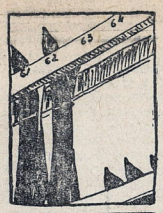

Już niedługo trzeba będzie pomyśleć o nartach. Jeżeli macie w swej szkole wielu narciarzy i nauczyciel wychowania fizycznego obiecał Wam organizować w zimie wycieczki lub zawody narciarskie, już teraz powinniście pomyśleć o dobrej konserwacji nart.

Co pokazują zamieszczone obok zdjęcia? Jest to wieszak na narty, który łatwo możecie sporządzić w swej szkole. Cały dowcip polega na umieszczeniu obok siebie dwóch par desek oddalonych od siebie o 12,5 cm. Przejście między jedną a drugą parą deseк wynosi 55 cm. Deski można ponumerować, tak by narty zawsze wisiały na właściwym miejscu.

Fot. 2 pokazuje pałeczki, dzięki którym narty przy schnięciu nie tracą formy. Pałeczka winna być okrągła, na obu końcach ostro zastrugana. W celu lepszego jej usadowienia na noskach nart wyżłobić można na maleńkie rowki.

Porozwieszane w ten sposób narty szybko schną, nie tracą formy, a co najważniejsze, każdy może łatwo i szybko odnaleźć swoją parę.

Z zawodowego sportu

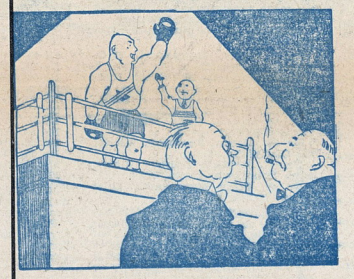

— Ile waży ten bokser?
— 80 funtów... szterlingów.

To warto przeczytać

Na półkach księgarskich ukazały się do tej pory następujące podręczniki o sporcie łucznictwo: „Łuk i łucznictwo", „Rycerski sport" Apoloniusza Zarychty, z nowszych „Łucznictwo" Janiny Dymeckiej i Janiny Kurkowskiej-Spycgajłowej, wydane w podręczniku „Szermierka, łucznictwo, strzelanie", wreszcie „Łucznictwo" Łotockiego.

Podręczniki wyżej wymienione zostały całkowicie wyczerpane dobrze się więc stało, że druh hm. A. Gromski opracował, a Naczelnictwo ZHP wydało „ABC Łucznika". Przyczyni się to w znacznym stopniu do umasowienia tego pięknego sportu w Polsce, a szczególnie w szeregach ZHP.

Podręcznik ten powinni przeczytać wszyscy harcerze, interesujący się sportem łuczniczym, a przede wszystkim sprawni łucznictwa. Na pewno dużo by z niego skorzystali.

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. KIERSKI Henryk, Działdowo. Na pytania odpowiadamy kolejno: 1) W najbliższym okresie imprezy takiej nie projektuje się. 2) W boksie i lekkoatletyce. 3) Najlepszym kolarzem polskim, jak to wykazał ubiegły sezon, jest Wójcik.

KOL. CECHURSKI Kazimierz, Działdowo. Mistrzostw świata w szermierce nie rozgrywa się, dlatego też nie ma mistrza. Mistrzem Polski w wadze muszej jest wrocławianin Kasperczak (jest on jednocześnie mistrzem Europy), zaś w wadze ciężkiej tytuł mistrzowski zdobył ostatnio Klimecki.

KOL. BACEWICZ Stanisław, Kłodzko. Sylwetki młodych sportowców bardzo nas interesują, poświęciliśmy im zresztą wiele miejsca i zawsze chętnie widzieć będziemy Twoje artykuły na ten temat. Napisz jak najszybciej.

KOL. SZYPULSKI Bronisław, Zabrze. Bracia Kotlarczykowie dawno już nie grają w piłkę. Tak jest, obaj byli reprezentantami Polski. Obecnie Kotlarczyk starszy (Józef) trenuje juniorów piłkarskich krakowskiej Gwardii.

KOL. KAPALSKI, Rzeszów. Po wojnie reprezentacja Polski grała z Czechosłowacją trzykrotnie. Pierwszy mecz w Pradze 1947 roku zakończył się zwycięstwem Czechów w stosunku 6:3, w rok potem wygraliśmy w Warszawie 3:1, zaś przed dwoma tygodniami ulegliśmy ponownie Czechosłowacji w Witkowicach w stosunku 0:2. W ostatnim meczu Polska wystąpiła w następującym składzie: Jurowicz, Gędlek, Flanek, Suszczyk, Parpan, Wieczorek, Alszer (Baran) Patkolo, Świcarz, Cieślik, Mordarski. W tym samym dniu nasza druga reprezentacja pokonała w Poznaniu CSR II 2:1, zaś nasi juniorzy przegrali z kolegami czeskimi 0:1.

Ćwiczenia gimnastyki

Ćwiczenie 26. W klęku podpartym na jednej nodze, skłony tułowia na nogę wyprostowaną z jednoczesnym zamachem ramion nad głową. Na 1 — skłon tułowia w lewo i zamach ramion w łuk nad głową. Na 2 — pogłębienie skłonu, na 3 — wyprost i powrót do klęczenia podpartego.

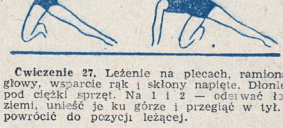

Ćwiczenie 27. Leżenie na plecach, ramiona wzdłuż głowy, wsparcie rąk i skłony napięte. Dłonie wsunąć pod ciężki sprzęt. Na 1 i 2 — odrywać łopatki od ziemi, unieść je ku górze i przegiąć w tył. Na 3 — powrócić do pozycji leżącej.

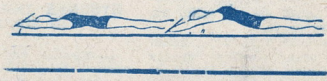

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół

ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa pl Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK". Druk. Nr 2. Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje. Nr Zam. 2340. B-90997